

Wnuczka Sobieskiego u wód włoskich

Najjaśniejsza Republika Lucca poruszona została wiadomością, iż w lipcu 1722 przybędzie na kurację do słynnej już w onych czasach miejscowości kuracyjnej Bagni di Lucca — sama królowa angielska, a wkrótce potem i jej najdostojniejszy małżonek, król angielski.

Sam fakt przybycia tak dostojnych gości nie był czemś niezwykłym: Bagni di Lucca gościli u siebie już nieraz najznakomitsze osobistości i głowy królowane. Ale tym razem sprawa przedstawiała się odmiennie: ową parą „królewską” byli bowiem Jakób Stuart, pretendent do tronu angielskiego i Marja Klementyna Sobieska, wnuczka zwycięzcy z pod Wiednia.

Zamieszkała w przygotowanym już zawczasu pałacyku należącym do kardynała Bonvisi. Z chwilą przyjazdu jej małżonka wprowadzono w pałacu cały ceremoniał dworski, a na urządzanych tam przyjęciach zjawiali się członkowie całej arystokracji miejscowej i okolicznej.

Władze republiki jednak nie były zbyt zachwycone tą wizytą. Według przyjętych podówczas zwyczajów koszty pobytu panujących bawiących w gościnie w obcym państwie ponosiło w całości odnośne państwo.

Ale w danym wypadku kwestja finansowa grała podrzędną rolę. Jak wynika z aktów, przechowanych dotąd w archiwum miasta Lucca, wchodziły tu przede wszystkim w rachubę pierwszorzędne kwestje polityczne.

Rząd małej republiki zmuszony był od pierwszej chwili przybycia pary królewskiej roztoczyć nad nią tajną a baczną opiekę. Chodziły bowiem wieści, że Jakób III. komunikuje się pokryjomu ze swymi przyjaciółmi politycznymi przebywającymi w Liworno, że zamierza wsiąść w Liworno na okręt i z pomocą krążącej w pobliżu floty hiszpańskiej wylądować w Anglii na czele siły zbrojnej, by zrzucić z tronu Jerzego I. i zająć jego miejsce.

Trzeba więc było otoczyć Jakóba III. całą siecią tajnych agentów, którzy informowali rząd republiki o każdym kroku pretedenta. Trzeba było równocześnie czuwać bacznie nad osobistym bezpieczeństwem dostojnego gościa, gdyż w okolicy kręcili się emisariusze króla Jerzego I., zdecydowani na wszystko, byleby pokrzyżować ambitne plany pretedenta. Mówiło się głośno o przy-

jeździe do Turynu lorda Molesworth'a, który zamierzał udać się do Bagni di Lucca z bardzo podejrzaną misją.

Toteż rząd republiki nie zaniedbał żadnej ostrożności: kontrolowano surowo wszystkich cudzoziemców przybywających do zdrojowisk, a właścicielom domów zabroniono kategorycznie wyrażania komukolwiek mieszkań bez zgody Wielkiej Rady.

Ostrożności te — jak się pokazało — były uzasadnione. W archiwum miasta Lucca znajdują się tajne raporty, iż w gospodzie „Campana” zamówione były konie i pojazdy do dyspozycji króla Jakóba III., z tem, aby były gotowe wyruszyć każdej chwili, na pierwsze polecenie.

Widocznie Jakób III. również był poinformowany o tych wszystkich środkach ostrożności — pobyt jego bowiem w Bagni di Lucca nie zaznaczył się żadnym wypadkiem.

Para królewska opuściła zdrojowisko w połowie września, udając się z powrotem do Rzymu. Żegnani byli uroczystie, z całym ceremoniałem dworskim. Odetchnęli z ulgą ojcowie republiki... Ale nie na długo.

Bo oto król angielski Jerzy I. wystosował do republiki notę dyplomatyczną utrzymaną w bardzo ostrym tonie, grożąc nawet represjami w formie zamknięcia importu słynnych jedwabii i oliwy lukańskiej do Anglii.

Król Jerzy I. czuł się dotknięty tem, że republika przyjmowała pretendenta i jego małżonkę z honorami, należnymi tylko prawdziwym władcom. Co więcej: władze republiki pośredniczyły w przesłaniu do Londynu proklama-

cji Jakóba III., w której reklamował swe prawa do korony!

Republika posiadała jednak zręcznych dyplomatów, — dzięki czemu cały zatarg został wkrótce załagony.

Nie doczekali się ani Jakób III., ani Marja Klementyna korony królewskiej. Nieszczęśliwe też było życie małżeńskie tej pary: Marja Klementyna, oburzona i dotknięta do głębi niewiernością swego małżonka, schroniła się w mury klasztoru św. Cecylii na Zatybrzu i tam życia dokonała.

A Jakób III., dopiero po zgonie, w roku 1766, przystrojony został w insygnia władzy królewskiej i pochowany z honorami należnymi panującym.

(kr.)



Jakób Stuart

Jakób Stuart, tytułujący się Jakóbem III., królem Anglii, Szkocji i Irlandii, pędził od najwcześniejszej młodości smutny żywot wygnanica, jako syn Jakóba II., którego rewolucja pozbawiła tronu, — na którym zasiadł król Jerzy I. z dynastji hanowerskiej.

Nie wyrzekł się jednak swych praw do korony młody Stuart. Po małżeństwie z Marią Klementyną, najmłodszą córką królewicza Jakóba, — młoda para znalazła gościnę w Rzymie. Papież Klemens XI. przyjął ich niesłychanie życzliwie, z honorami, należnymi panującym, — przydzielił im gwardję honorową, oddał do ich dyspozycji pałac Muti i wyznaczył im apanaże w wysokości 12 tysięcy skudów rocznie.

Pobyt pary królewskiej w Bagni di Lucca wypadł na ich najpiękniejszy okres życia. Marja Klementyna przybyła tam dnia 23 lipca 1722 ze swym pierwotnym synkiem Karolem Edwardem, w towarzystwie nielicznego dworu, składającego się z jakichś dziesięciu osób.



Marja Klementyna Sobieska

Z listów Katarzyny Mansfield

(Katarzyna Mansfield ur. 1890 w Wellington w Nowej Zelandji, tam spędziła młode lata. Przesiedliwszy się do Anglii, wyszła za Johna Middleton Murry, krytyka literackiego, z którym wydawała miesięczniki jak Rhythm i Athenaeum. Równocześnie pisała świetne nowele, które zapewniły jej wybitne miejsce w literaturze. Zbiór Bliss (Radosne upojenie) wyszedł w r. 1920, Garden Parthy w 1922, The Doves' Nest (Gniazdo gołębi) w 1923, zbiór wierszy i inne utwory pośmiertne w r. 1924. Ostatnich kilka lat życia przedwczesnie zmarłej, a bardzo utalentowanej pisarki wypełnia walka z gruźlicą, której uległa w roku 1923. Jej nowele odznaczają się subtelnością i wykończeniem, często wydobijają silny efekt z drobnego wypadku, lub pozornie nic nie znaczącego szczegółu codziennego życia.

Nadto wydał mąż pośmiertnie Dziennik i Listy Katarzyny. I tu spotykamy te same zalety. Suchotnica, zmniejszająca wciąż miejsce pobytu z polecenia lekarzy, pisywała do męża, przyjaciół i przyjaciółek opisując ludzi, przyrodę, swoje nastroje itp. Na każdym kroku przebijają się poczucie piękna, zmysłowość, wrażliwość, zdolność odczuwania drobnych zdarzeń, gorąca chęć życia i pracy, wreszcie właściwe gruźlikom złudzenia. Można przewidywać, że „Listy” Katarzyny Mansfield stana się klasyczną książką angielską).

Z Portland Villas,
Hampstead, Londyn
17 sierpnia 1919.

Do Lady Ottoliny Morrell.
Cóż za miedorzeczna sytuacja! Mój lekarz silnie naciska na mnie, ażeby nie poddawała się ludziom, ażeby nie

szła do sanatorium — mówi, że opuściłabym je do 24 godzin i byłby to „wysoco niebezpieczny eksperyment”. „Widzi pani”, wyjaśnia, „jest przecie pani praca która, jak wiem, stanowi życie pani. Gdyby panią od niej wstrzymali, umarłaby pani — a powstrzymaliby nas. To, co mówię, brzmiałoby bezsensownie w uszach jakiegoś Niemca specjalisty, lecz ja chcę panią od roku i wiem swoje”. Gdy to usłyszała, z trudem zapanowałam nad impulsem powiedzenia doktorowi, czem jego słowa są dla mnie. Były oddechem, życiem — lekarstwem, **wszystkiem**. A więc ostatecznie włoska Riviera, pokojówka jadąca ze mną i mała willa. — Zdaje mi się, że choroba i znoszenie depresji ludzi otaczających mnie doprowadziły mnie prawie do szaleństwa. **Prostu wyrzekłam się nadziei**. Teraz znów jestem pełna nadziei i wyjadę w trzecim tygodniu

września. M. (Murry) pojedzie naprzód w pierwszym tygodniu września i znajdzie mi wilgę, a potem ja się wybiorę. To rozkoszna ulga. I pomyśleć, że będzie słońce i jeszcze jedno lato i nieograniczony czas na pisanie. To najbliższe sąsiedztwo nieba.

Życie jest tak dziwne — tak pełne nadzwyczajności... Dziś, tego popołudnia, czekając na mego ojca, który zapowiedział się na herbatę — czułam, że byłabym zdolna — jedynie i wyłącznie z tego oczekiwania — zrobić całą książkę. Zaczęłam myśleć o tym całym czasie, przez jaki „czekało się“ na tyłu dziwnych ludzi i rzeczy — o szczególnych cechach, jakie to ma — o nieznośnym cierpieniu przytem i o niesamowitem poczuciu, że jest drugie ja, które jest poza nami i nie robi nic — nie prócz przysłuchiwania się — a drugie skomplikowane ja wolał idzie naprzód, jak zegar — a potem jest ta czujna, snu nieznająca istota — czekająca na możliwość skoku. To jak czarne zwierzę, a ten, kto stanie się jego pastwą.

Wszyscy mnie opuścili. Nie mam wiadomości od żadnej żywej duszy.

Casetta Deernholm. Ospedaletti,
29 września 1919.

Do J. M. Murry'ego.

Przyszedł robotnik, który mówi, że dziś skończą swoją część roboty, a potem będzie tylko sprawa quelques pours skierowanie tu wody. Zadziwiający ludzie! Znowu letni dzień! Gdy fale łamią się, są pełne złota, jak fale, które widzieliśmy w Bandol. Dziś wczesnym rankiem (o 6.30) morze było różowe, blade różowe — nigdy go przedtem takim nie widziałam — a nie było prawie wietrzyka... Wczoraj wieczór pracznka przyniosła twoją bieliznę (tak, ta zmiana tematu nie jest w gruncie rzeczy nonsensowna. Różowe morze wydawałoby mi się jeszcze cudniejszym, gdyby na niem kołysała się łódka z twoją niebieską koszulą zamiast żagla). Właśnie włożyłam bieliznę między swoją — razem z ciemno - różowymi naperfumowanymi woreczkami. W twoich manszetach są małe nity

spinki, które zrobiły na mnie duże wrażenie. Oczekują tu na ciebie.

Plaga owadów jest wprost okropna. Nie chronią przed nimi żadne siatki, ani zasłony. Małe, prawie niewidzialne owady, te takie straszne, nazywają się, jak mi mówi pracznka, papetechucos.

Zucchini to nie ogórki, to rodzaj bladej, długiej marchwi. L. M. (pokójka) wczoraj kupiła mi jedną. Dla czegożbyśmy nie mieli hodować ich u siebie w Sussex? Tęsknię za tem aby wyostać się z ogrodu i przejść się trochę po ospedaletti. Wydaje mi się jakby codzień powstawał nowy sklep a rzeźnik jest najwidoczniej fascynującym człowiekiem. Lecz na razie będę trzymała się ogrodu i pozbędę się kaszlu. Czuję się cudownie zdrowsza, cudownie silniejsza. Czasami czuję, że chodzę jak normalny człowiek — całym lekko i szybko. Wkrótce tak będzie stale.

Oliwki dojrzały i zaczynają spadać

T. W. T.

kiego drutu złotego lub srebrnego, robią misterną biżuterję, zwaną u nas „wenecką robotą“. Wszędzie obecni turyści czescy, którzy całymi chmurami oblatują Jugosławję, zlatują się nad warsztatami jubilerów, swargoczą, dziwią się, targują i wreszcie kupią w dziesiątkę jedną spinę do mankietów. Potem leca czereda do czapkarza i kupują sobie wszyscy czerwone fezy, 10 dinarów sztuka (około 1 zł, 20 gr.) i paradują w nich dumnie. Czerwone fezy czują się dobrze na czeskich głowach, przecież je czeskie rece robiły, gdzieś w dalekiej złotej Pradze. Tak, czeskie ręce.

Oczy syte barw. — i żołądek trzeba nakarmić. Wonie takie mocne wońko! To ognie w całości białe na pal, obdarte ze skóry, z wetkniętymi kopytkami za kości żeber i ze szklanymi oczyma kręci się powoli na różnie. Już



Stroje tubylczej ludności

Miasto grzechu

„A chi l'adriatico?!“

„A noi!“ woła z entuzjazmem czarna młodzież faszystowska na hasło wodza. I prawa ręka przeży się w górę, lewa ścisła mały sztylecik. „A noi“.

Po drugiej stronie szafirowego „Jadrana“ siedzę na terasie hotelu Krka w Szibeniku w gronie studentów serbskich. Przed nami w obramowaniu białych skał ścieli się granatowy dywan morza. Czarny, jak dalmatyńskie wino młody Serb, bije się mocną pięścią w pierś i mówi.

„Sześciu moich stryjów zginęło za ojczyznę i ja pierwszy pójdę, gdy będzie potrzeba“.

Wytworny statek D. D. G., kursujący po Dunaju, wiezie grupę bułgarskich studentów, wracających z Francji na wakacje do swej dalekiej ojczyzny.

„Niech pan zrozumie“, mówi niski, krępy student mechaniki z Tuluzy. „Macedonję całą wzięła Jugosławia bez jednego strzału, Grecja od morza nas odcięła, na to wywalczyliśmy po pięćsetletniej niewoli niepodległość, aby teraz nowy rozbiór przeżywać?“

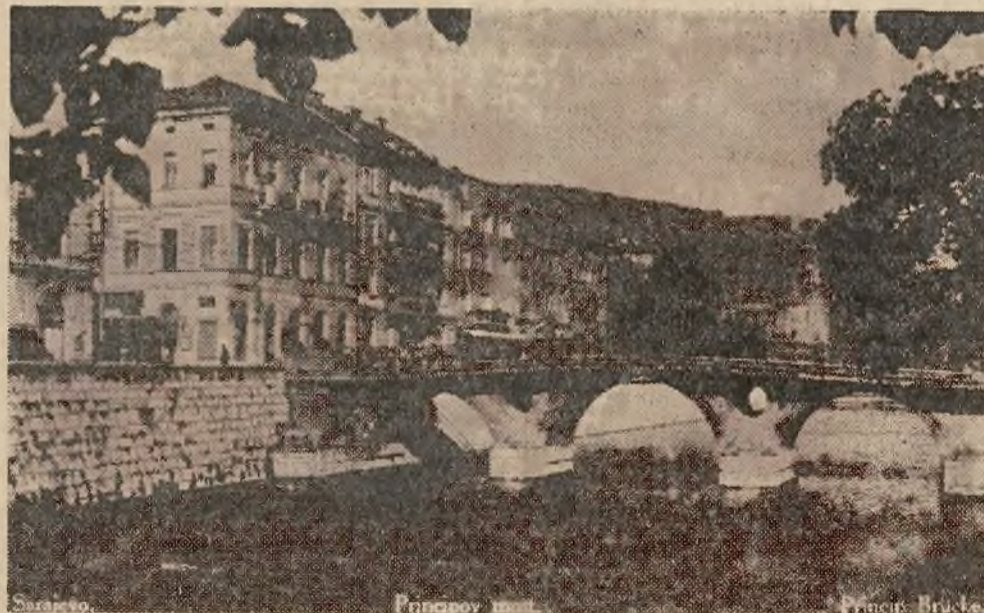
A cóż dopiero mówić o Węgrach obkrojonych ze wszech stron, ciągle w żałobie za straconymi ziemiami? Co o Austrii, gdzie w Wiedniu na pięciu młodych ludzi ze czterech nosi białe pończochy, oznakę hitlerowców, gdzie na płotach i parkanach swastyka codziennie zamazywana, liczniejsza jest od krzyży ojczyźnianego frontu? Bałkany nie ścichły, wrze i gotuje się kocioł Europy. Niegdyś z Sarajewa buchnął płomień wojny, dziś kto wie skąd, może znowu stamtąd.

A Serajewo zapomniało zupełnie o wielkim grzechu, jakie popełniło w historii świata. Dawno już 10.000.000 trupów w proch się rozsypało, dawno ży rodziny obeschtły, nowe życie rozpleniło się po grobach, bujne, za bujne nawet. Serajewo kwitnie, rozbudowuje się, jeży się butnie lasem minaretów. I może dlatego karząca dłoń sprawiedliwości spaść nie chce na to grzeszne miasto, — pokłutaby się srodze. A może mu inną karę przeznaczono. Jest przysłowie: „Kogo Pan Bóg chce ukarać, temu rozum odbierze“. Dziwnie dobrze stosuje się ono do obecnych dziejów tego grodu.

Pomyśleć proszę: kobieta dziś w to-dzie adwokata broni kłopotów, kobieta zasiada na fotelu ministra w U. S. A., kobieta lotnik przelatuje oceany, kobieta w

ZSSR. prowadzi traktory, kobieta na boisku bije rekordy. Serajewska kobieta chowa ciało w niekształtnym worku, twarz okrywa szczelnie czarną krepa, ręce rękawiczkami, a rozmowę z przekupniem prowadzi przez małego pędraka, z którym wszędzie się wodzi.

Jakżeby śmiała córka proroka z mężczyzną obcym rozmawiać. Jakżeby śmiała wystawić choć centymetr swego ciała na pożądliwe spojrzenia innych mężczyzn. Pan i władca haremu nie pozwala, bo tak chciał Mahomet, a jeden jest tylko Allah i jeden prorok Mahomet.



Most Principa w Serajewie

Jugosławia, członkini Małej Ententy, pupilka Francji, kraj przecież „zachodni“ kulturalny, toleruje u siebie dziką, barbarzyńską niewolę kobiety. Może słodka, rozpoetyzowana królowa Helena odwróci swe niebieskie oczy, patrzące na cud alpejskiej przyrody nad błędnym jeziorem, na czarne „żary kobiet mahometańskich i każe precz odrzucić tę hańbę kulturalnego kraju. Ale królowa Helena woli haftować wzorzyste koszule, niż pójść w dziki kraj Serbów lub hen, na granice jeszcze dzikszego kraju Shipeterów i światłem kultury rozświetlić ciemne życie nie umiejącej czytać i pisać kobiety mahometańskiej.

Do lat czternastu dziewczyna nosi szarawary i życie jej niczem się nie różni od życia dziewcząt u nas. Gdy lata dziewczęce miną, ubierają ją w workową suknię, okrywającą głowę i ręce, przewiazaną w pasie, zaś twarz zasła-

nają kawałkiem czarnej krepy, zwanej tu „żarem“. Lecz prawo jest jeszcze łaskawsze: może rece ukazać bez rękawiczek, może z mężczyzną rozmawiać. Oddana za żonę musi ręce okryć, a rozmowa z obcym mężczyzną jest jej na zawsze zakazana. Ustawodawstwo obcne zniósł ju. harem, zostawiając jedynie istniejące dawniej, a więc podobnie jak ustawodawstwo polskie w stosunku do mahometańskich potomków Tatarów.

Egzotyzmowi strojów kobiecych w pełni odpowiada egzotyzm strojów męskich. Czerwieni się ulica od fezów,

wprzód przez dwa dni piekło się do słońca, dziś ślinią się z nadmiaru apetytu widzowie.

„Jedna kamada dinara“, drze się przekupień. Kupują, jedzą. Komuś nie w smak jagniatka, może sobie kupić małe „reżniczki“, też pieczone mięso na rożnie z cebulą i słoniną, albo czebabczeczki małe pieczone kluski z siekanego mięsa. Czarne wino jest dobre, bardzo dobre, ale piją je tylko dalmatyńscy, lub obcy turyści. Porządny Serb idzie do kafeny i pije „rakiję“, wódkę śliwowicę, pije z małej karafeczki. — z kieliszka nie uchodzi. Smakuje, cmoka, sączy przez zęby, pije jedną, drugą, dwudziestą i duża mu się rozspiewa. Wiec macedońskie i bośniackie zawodzace ięklive piosenki zrywają się i niosą po ciasnych uliczkach. Aż muła ochrypty z wysokiego minaretu przekrzyzczyć ich nie zdoła — Ach, prawda, prorok zakazał wina, lecz cóż tam prorok, on nie znał wódki. Gdy usta zapragną słodyczy, jest rachatto-kum — chleb proroka, turecki specyfik jak chałwa, lecz o słodyczy zbyt intensywnej dla europejskiego podniebienia.

Lecz czy one fezy, żary, czebabczeczki, to całe Serajewo? Nie. — są jeszcze dwie linje tramwajowe, po których jeżdżą sobie w zgodnej komitywie pociąg i tramwaje. Jest jedno auto, pod które o włos nie wpadłem, gdy zobaczyłem, jak zawołowana tureczka, patrząc na wystawę pełną cudów kobiecej bielizny, śmiało odrzuciła żar na głowę, by oczy mogły swobodnie sycić się widokiem zakazanego owocu.

Jest jeszcze ratusz w stylu maurytańskim z wspaniałą ornamentyką sal i holu. Jest wspaniała dżamja (moszeja, meczet) Begowa wystana dywanami liczącymi po paręset lat, o barwnie malowanych ścianach i pułapie z ornamentyką, z której jest usunięty wizerunek czło-

Targ turecki „czarszija“, pełen jest awsze barwnego tłumu. Złotniczy z cien-

wieka i zwierzęcia zgodnie z wymogami koranu. W ten sposób Mahomet chciał się zabezpieczyć przed obrazoburstwem i fetyszyzmem. W głównej ścianie wgłębienie, tam siada mułta po bokach elektryczne świece, z prawej strony leży koran, z lewej wysoka kazalnica. Naprzeciw zagroda dla dzieci, podwyższenie dla chóru i w honorowym miejscu elektroluks. Na podwórzu szmerze fontanna studni rytualnej, gdzie wierni myją nogi. A propos nogi — oko nasze przywyczałone do odwiecznie brudnych nóg naszego chłopca, nie mytych od wiosny do jesieni, nie może się nadziwić czystym stopom synów proroka. Razi przyjemnie oko. Czemu bystrość twórcy koranu nie rozszerzyła się też i na inne dziedziny życia? Czemu nie pomyślał, że i kobieta, to ostatecznie także człowiek. Lecz nie, — zdziwi się mocno prawowierny muzułmanin, gdy dowie się, że „Innostraniec“ chce uważać jego żonę za człowieka, przecież Mahomet powiedział, że pies, jaszczurka i kobieta nie mają duszy.

Jest jeszcze duma i chluba całej Serbji i Jugosławji, miejsce zamachu Gawryły Principa na następcę tronu Ferdynanda „15 juni 1914“ głosi wmurowana na jego cześć tablica na owym historycznym miejscu i t. d. Na owym historycznym miejscu po nieudalym zamachu Cabrino-

wicza, którego bombę przytomnie odrzucił arcyksiążę, młody student, 19-letni Princip zastrzelił z rewolweru Ferdynanda i jego morgantyczną małżonkę księżnę Zofję Hohenberg (Hotec). Uciekając przed policją, przebiegł most i w zdenerwowaniu rzucił się z mostu do rzeki Miljacki, by w jej nurtach znaleźć śmierć lub ucieczkę. Tymczasem zapomniał młody zapaleniec, że wody tam nie ma nawet do kolan i brodzącego w płytkiej wodzie bohatera ujęła policja. Ga-

wryło Princip został bohaterem wolnej oswojonej Jugosławji. Gawryło Princip strzałem swoim zbudził i rozpętał lawinę wojny światowej. Gawryło Princip nie przypuszczał, że na strzał jego drgną w dalekiej Polsce serca obywateli nieistniejącego państwa, że z jego strzału legnie na polach bitew 10 milionów trupów, że z jego strzału zbudzą się do życia zapomniane państwa. Więc chyba cześć ci Gawryło Princip..

ZBIGNIEW SCHNFIGERT.



Serajewo. Ogólny widok

Rzeczywista baśniowość

Po ciężko przepracowanym dniu, dniu pełnym wrażeń percepcyjnych wszystkich myśli, dniu wlokącym się uciążliwą, szarą, codzienną pracą, trudnymi sprawami, blahami, przelotnymi uśmiechami, czy groźnymi zmarszczkami czoła, staje człowiek u wrót nocy czarnej, nocy sennej, nocy spokojnej. Oddala od siebie myśli głośnie, niespokojne, rwące, jak wichry burzliwe. Oddala myśli złe, zawistne, pelzające po ziemi, a zaborec i niszczące jak powódź. Zmienia szkarlatne pożądanie i złotą zachłanność — w naprężone, podświadome pragnienie snu, wypoczynku, samotności.

Czy zawsze samo pragnienie sprowadza oczekiwany sen? A i gdy nadejdzie, czy zawsze daje upragniony wypoczynek? Boć te nierealne przygody, śnione na jakby zupełnie realnym podłożu; te podróże odbywane na czarodziejskim dywanie, czy w siedmiomilowych butach; te walki staczane ze swymi przeciwnikami, którzy ni stąd ni zowąd zmieniają się nagle to w nas samych, to w naszych bliskich; te ciężkie, potworne chwile strachu, niepewności wobec rzeczy niejasnych, nieokreślonych, wobec duszącej zmyły, mającej lada chwila i nas usidlić swymi nietoperzowymi skrzydłami, zmieniającymi się — w ostatnim momencie — w szumiący las, czy w sylwetkę samolotu; te najrozmaitsze fantasmagorie, przeżywane we śnie ze zdwojoną wyrazistością, długo pozostają w naszej pamięci, absorbując ją i zmuszając do zajmowania się niemi, roztrząsania, uzupełniania i kombinowania, jednym słowem — towarzyszą nam przyczajone w naszej podświadomości — przez dłuższy czas.

I gdy wkońcu uleczą i spłyną z wodami letniejskimi — czujemy, że jednak takie wędrówki i wycieczki w świat nierealno-realny, są — mimo wszystko — bardzo miłe. Swą przelotnością, niemożliwą do odtworzenia wprowadzają w głuchy, zamknięty świat trosk codziennych — pierwiastek romantyzmu, powiew bajek, dzieciństwa: odmładzają nas. Są świetnym antidotum na znużenie gorączkowym tempem chwili.

Wiele podobnie fantastycznych można powiedzieć — zjawowych elementów — mają w sobie słuchowiska znanego poety — dramaturga Kazimierza Brodzińskiego. Usiłuje on pchnąć oryginalną twórczość

dla „Teatru Wyobraźni“ na nowe drogi. Ostatnie jego słuchowisko p. t. „Czerwone pomarańcze“ — które nadawała rozgłośnia lwowska na wszystkie stacje P. R.

— wybitnie podkreślało właściwe temu autorowi ujmowanie radjoutworów. Gdybyśmy chcieli umieścić je — wraz z poprzednim „Jaś i Kasia“ i „Szukaj wiatru

Radjo niemieckie poszukuje speakerów

Kierownictwo radja niemieckiego w porozumieniu z organizacją radjostłuchaczy niemieckich zorganizowało konkurs na najlepszego speakera. Objął on całe Niemcy. Do zawodów stanęło przeszło 15.000 kandydatów, dla których urządzono przeszło tysiąc egzaminów i audycji. Z zawodów tych wyszło 12 zwycięzców, którzy wystąpili na wielkiej wystawie radjowej niemieckiej w Berlinie.

Zwycięzcy nadawali między 16—20 własne reportaże i zapowiedzi. Wezwano radjostłuchaczy, aby oddawali głosy i oznaczyli najlepszego speakera. Wicczorem kandydaci wygłaszali zaimpro-

wizowane reportaże z wystawy radjowej. Na tej podstawie sąd konkursowy pod przewodnictwem generalnego dyrektora radja oznaczył kolejność zwycięzców i przyznał im nagrody.

Nagrodę I. wynoszącą 2.000 marek otrzymał Fritz von Chmielewski, młodzieniec 19-letni z Reichenbachu, referent prasowy organizacji młodzieży hitlerowskiej.

Nagrodę II. w kwocie 1000 marek dostał maturzysta Kurt Böhme z Karlsruhe, lat 20. Nagroda III. wynosząca rzazu 500 marek podwyższona została do tysiąca i przyznana subjektowi sklepowemu 22-letniemu Herbertowi Berkowski z Kreuznach. Czwartą nagrodę otrzy-

mał aktor Willy Krause z Ehrfurtu, 14-letni, lat 33.

Jak z tego wynika, pierwszeństwo zdobyli ludzie młodzi, w znacznej większości nie zajmujący się dotąd zawodowo recytacją, sztuką aktorską, ani radjem. Aktorzy między współzawodnikami są ludźmi przeważnie starszymi i znajdują się na dalszych miejscach. Konkurs wydobyl na powierzchnię jednostki, które w innym wypadku nie byłyby się nigdy dostały do radja.

Dyrektor radja Hadamowski w końcowym przemówieniu zwrócił uwagę na demokratyczny, ogólny charakter konkursu. Przemówienie swoje zaczął od tego, że jak mu wiadomo, speakerzy radjowi spotykają się często z surową krytyką ze strony słuchaczy. Łatwiej jednak krytykować, niż samemu zrobić to, co się krytykuje. Celem konkursu było właśnie zastąpienie krytyki pozytywną współpracą. Utworzono szeroko wrota wszystkim tym, którzy uważają się za powołanych do rywalizowania z dotychczasowymi speakerami. Nie ograniczono się do kół wykształconych, nie pytano o świadectwa szkolne czy uniwersyteckie ani o doktoraty. Zwrocono się wprost do społeczeństwa i do ludu. Narodowo - socjalistyczne radjo oddaje się na usługi ludu i pozwala jego przedstawicielom bezpośrednio przemawiać do mikrofonu. Nie pyta o protekcje, o pochodzenie, ani o nic podobnego.

Konkursy podobne do obecnego będą się powtarzały. Następny odbędzie się w następnym roku a ci, którzy obecnie nie zdobyli nagrody, będą mogli ponownie się o nią ubiegać. Zdaniem kierownika radja, trzy wnioski można wyciągnąć z konkursu: radjo jest popularne w kraju, zwycięstwo zdobyli młodzi 20-letni ludzie, a zwycięstwo to jest zwycięstwem młodości, młodej woli i młodej wiary w przyszłość.

W ten sposób przemówił na zakończenie pan Hadamowski, który również, jak wynika z jego przemówienia nie hawi się w subtelne teorie ani nie szuka wyszukanych zwrotów, ale mówi poprostu, nierzad demagogicznie, z godną nierzad podziwu pewnością siebie.

Ciekawostki radjowe

Oryginalna para radjostłuchaczy. Naturalnie — w Ameryce. Jednym z nich jest miliardier John D. Rockefeller, starsuszek 95-letni, którego najmilszą, stałą rozrywką jest radjo.

Drugą — miss Patrycja Mac Guire, fenomen w swoim rodzaju. Miss Patrycja mlanowicie śpi już... od dwóch lat bez przerwy i lekarze napróżno głowią się nad przzerwaniem tego niezwykłego snu. Miss Patrycja znajduje się pod stałą lekarską obserwacją. Odżywiają ją sztucznie. A przy jej łóżku stoi aparat radjowy z potężnym głośnikiem, z którego dzień i noc płyną dźwięki muzyki, odczyty, koncerty, wiadomości bieżące... Ale dotychczas nawet radjo nie zdołało obudzić jej z tej przydługiej już drzemki.

„S. O. S.“... ze Sahary. Teatr radjofoniczny zdobywa sobie coraz szersze koła zwolenników, — toteż wszystkie niemałe europejskie radjostacje przygotowują już bogaty repertuar na nadchodzący sezon zimowy.

Przy tej sposobności dzienniki francuskie wspominają o pierwszej „sztuce radjofonicznej“, napisanej w roku 1924 przez Germinet'a, która zdobyła w konkursie pierwszą nagrodę.

W sztuce zatytułowanej „Mare moto“ jest dramatyczna scena, kiedy tonący okręt wzywa rozpaczliwie pomocy, śląc

w przestworza sygnały S.O.S.

Podczas generalnej próby, zorganizowanej dla reprezentantów prasy, — tysiące radjostłuchaczy podchwyciło ów sygnał alarmowy. Zrobił się ruch. Wszyscy przekonani byli, że rzeczywistość gdzieś na morzu okręt tonie. Nikomu jednak nie przyszło do głowy zająć do mapy i przekonać się, że „pozycja“ podawana przez rzekomo tonący okręt (długość i szerokość geograficzna) odpowiadała punktowi, znajdującemu się... w sercu Sahary!

Rezultat był taki, że zrezygnowano z nadania „mare moto“, by nie stać niepotrzebnie popłochu.

Radio pilotem lotniczym. Ostatnio przeprowadzono w Tyflisie ciekawy eksperyment. Wypuszczono mlanowicie samolot bez pilota, zaopatrzony w silny odbiornik radjowy. Aparat sterowany był przez operatora znajdującego się na ziemi. Wykonywał rozmaite ewolucje, obniżał lot, skręcał, — wreszcie wylądował gładko na ziemi.

Eksperyment ten dowiódł niezbicie, że jest rzeczą zupełnie możliwą sterowanie samolotem z ziemi zapomocą fal radjowych, — co oczywiście posiada ogromne znaczenie w wojskowej służbie lotniczej. (r.)

r. R.

Dur powrotny - choroba biedaków

W roku 1920 srożyła się w Polsce rzadko stosunkowo notowana choroba, mająca wszelkie cechy groźnej epidemii. Zaczynała się ona alarmująco: dreszcze, silna gorączka dochodząca do 40—41°, wymioty, bóle głowy, silne bóle mięśni, zwłaszcza w okolicach stawów, powiększenie śledziony.

Początek zatem niejako „klasyczny” przy wszelkich ostrych chorobach zakaźnych, jak: dur plamisty, malaria, czy tzw. „febris undulans”. W dalszym przebiegu choroby jednak notowano duże, charakterystyczne różnice. Mianowicie po 5—6 dniach wszystkie objawy nagle ustępują, temperatura spada nawet poniżej normalnej (do 36—35°).

Pałent wydaje się na drodze do wyzdrowienia. I oto po jakichś 5—8 dniach wszystko zaczyna się dać capo, co prawda, zazwyczaj już w nieco złagodzonej formie. Znowu wysoka gorączka, — ustępująca bez śladu po paru dniach. I ponowny atak. Nawrotów takich bywa zazwyczaj trzy lub cztery, notowano ich jednak niekiedy nawet osm.

Z tego względu trudno jest przewidzieć z góry czas trwania całej choroby, która dla swych charakterystycznych objawów otrzymała nazwę „duru powrotnego” (febris recurrens).

Choroba ta znana oddawna, poznana jednak dokładnie i zdefiniowana oszacownie dopiero w roku 1842, — a to dzięki odkryciu wywołującego ją zarazka zwanego spirocheta Obermeierli.

Roznosicielem tego zarazka jest wesz ludzka, — a zakażenie następuje w sposób dość niezwykły, a mianowicie nie przez ukąszenie, jakby się zdawać mogło. Człowiek niejako sam własnoręcznie powoduje zakażenie, drapiąc się w miejsce ukąszone lub rozgniatając pastyżka, dzięki czemu zarazki dostają się przez skórę w głąb organizmu ludzkiego.

Już ta okoliczność, że wesz jest roznosicielem zarazków, daje nam dostateczne wskazówki, gdzie i kiedy dur powrotny znajduje odpowiednie warunki i podłoże rozwojowe. Ogniska tej choroby znaleźć można w krajach o niskiej kulturze, nie posiadających odpowiednich warunków sanitarnych, gdzie ludność nie przestrzega zasadniczych przykazań higieny osobistej.

Jest więc dur powrotny niejako chorobą endemiczną w Bośni, w Rosji, na Krecie, w Azji mniejszej, Indjach, Persji, w północnej Afryce i w krajach Ameryki środkowej. Nigdzie jednak nie przebiega ona większych rozmiarów. Trzeba dopiero specjalnie sprzyjających warunków, by przerodziła się ona w prawdziwą epidemję, powodującą tysiące ofiar.

Szalała ona tedy w czasie wielkiej wojny, kiedy żołnierz, niezawsze należycie odżywiany, wyczerpany fizycznie olbrzymimi wysiłkami, stawał się mniej odpornym i łatwiej ulegał zakażeniu od swych towarzyszy broni, przybyłych z okolic, gdzie dur powrotny panował endemicznie.

Niemniej korzystne warunki dla wybuchu epidemii przedstawiał okres powojenny, zwłaszcza w krajach, które były terenem dłuższych walk. Wojska swoje czy obce, stojące na kwaterze przynosiły ze sobą zarazki choroby. C jakiegś, choćby prymitywnej higieny, zwłaszcza wśród ludności wiejskiej nie można było wówczas nawet marzyć. Dodajmy do tego nędzne warunki mieszkaniowe i liche pożywienie. — a łatwo zrozumieć, że zarówno w okresie działań wojennych jak i bezpośrednio po na-

staniu pokoju, dur powrotny szerzył się z zastraszającą szybkością.

W samej Polsce, w pierwszym półroczu r. 1920 zanotowano blisko dzieśnięć tysięcy wypadków tej choroby, — mającej na szczęście przebieg stosunkowo łagodny. Wypadki śmierci, procentowo nieliczne, dotyczyły osobników źle odżywianych, osłabionych, a więc mniej odpornych na wszelkie choroby.

Jak z powyższego wynika, walka z durem powrotnym jest stosunkowo łatwa, wymagająca raczej leczenia profilaktycznego. Ścisłe przestrzeganie hi-

gieny osobistej i czystości jest tu najskuteczniejszą i najszybszą bronią. Bo skoro zniknie wesz, roznosiciel tej choroby, zniknie i niebezpieczeństwo infekcji.

Jest jednak jeszcze inna odmiana duru powrotnego, zwana durem hiszpańsko - afrykańskim z powodu swego umiejscowienia. Wypadki tej choroby obserwowano zarówno w Hiszpanji, jak Algierze i Marokku.

Nie różni się ona w przebiegu swym prawie niczem od zwykłego duru powrotnego; zasadnicza jednak różnica polega na tem, że roznosicielem jej nie jest wesz, lecz pewien gatunek kleszczy.

Choroba ta nie jest dotychczas dokładnie zbadana, zwłaszcza, o ile idzie o jej etiologję. Skoro jednak uprzytomnimy sobie, że i straszny tyfus plamisty przenoszony bywa również przez wesz (odzieżową) oraz przez specjalny gatunek kleszczy, żyjący w Ameryce północnej („tyfus Gór Skalistych”), — mimowolnie nasuwa się przypuszczenie, że istnieć musi jakieś bliskie pokrewieństwo między wszystkimi temi mikroskopijnymi żyjątkami, które z roznosicielami swych (wszy i kleszczy) dostają się do organizmu ludzkiego.

W tym kierunku nauka lekarska, bakterjologia, biologia i fizjologia, mają jeszcze szerokie pole do badania.

(r.)

O charakter Kleopatry

Postać Kleopatry była po tysiąc razy odtwarzana w literaturze. Przeważnie pojmowano ją jako wielką miłośnicę i hedonistkę, która nie doszła do roli królowej, chociaż długo umiała dzięki swemu sprytowi dawać sobie radę z trudną sytuacją Egiptu, leżącego na drodze rzymskiej ekspansji i wciągającego ustawicznie w wewnętrzne walki Rzymu. Przeciż w wojnie między Antonjuszem, a Oktawjanem (Augustem) zepsuła Kleopatra plany swego kochanka kobiecym uporem i niefortunnymi radami, a w decydującej chwili pod Akcjum zabrakło jej odwagi — uciekła na czele swych sześćdziesięciu okretów, powodując klęskę i zgubę triumwira, tem samem zaś własną. Dopiero pod wpływem niedoli zdobyła się na akt

dumy i godności monarszej, którym było samobójstwo. To wychwalał nawet piewca Augusta Horacy, zwąc królowę egipską naprzód „fatalnym potworem”, później „niewiastą wyniosłego ducha”.

Tak mniej więcej ujął charakter Kleopatry i Szekspir w swej wspaniałej tragedji. Jego królowa egipska ma w sobie nieprzebrane zasoby niezdrowego wdzięku, usidlającego mężczyzn, równocześnie zaś jest nieszczerą i w gruncie rzeczy samolubną. Dlatego musi zginąć, lecz ginie po królewsku.

Od czasu powstania szekspirowskiej Kleopatry trudno było w zasadniczych rysach odstępować od tego obrazu. Kurzili się o to tylko naiśmielsi. Niezawsze im się to jednak udawało. Bernard Shaw w przedmowie do „Cezara i Kleopatry”

poprostu rzuca rękawicę Szekspirowi, a przecie w postaci królowej niedaleko odbiega od niego. Raczej wykreca się od porównania, niż je przyjmuje, bo gdy Szekspir przedstawił ostatnie lata królowej on przedstawia ją jako dorastającą dziewczynkę — i nic nie przeszkadza nam myśleć, że dziewczynka ta mogła stać się właśnie Kleopatą szekspirowską.

Lepiej nieco powiodło się Norwidowi. U naszego poety wielką miłością życia Kleopatry był Cezar. Płytki Antonjusz jest dla niej tylko narzędziem w grze politycznej. Ona bowiem reprezentuje myśl historyczną. Jest bojowniczką Wschodu w walce z Zachodem, gdyż znenawidziła Rzym za mord Cezara. Wygrałaby te zapasy, gdyby znalazła zdolniejszego pomocnika, ale Antonjusz nie dorósł do zadania i zginął oboje.

Za Norwidem mniej więcej oświadczył się autor nowej książki o Kleopatrze, Gaston Delayer. Wedle niego miłostki królowej służyły tylko jej celom politycznym.

Jak wiadomo, grecka dynastja Ptolemeuszów, zajmująca tron egipski, hołdowała prawem uświęconemu kazirodztwu, zawierając związki małżeńskie tylko we własnym obrębie. Często brat żenił się z siostrą. A przecie w postaci Kleopatry nie widać degeneracji. Odznaczała się pięknoscia, rozumem i energią, zachowywała urok kobiecy do śmierci, tj. do 40 roku życia (a była przecie kobietą wschodnią), miała dużo dzieci. Delayer przypuszcza, iż była pochodzenia semickiego. Królowa jednak uważała się za Egipcjanke, używała języka egipskiego, przestrzegała egipskich praktyk religijnych i ceremoniału faraonów, nosiła odznaki córki słońca. Była bowiem egipską nacionalistką i wedle francuskiego uczonego uważała za swą misję obronić kraj od zaboru.

W tej myśli nawlazała stosunek naprzód z synem Pompejusza, później z Cezarem, wreszcie z Antonjuszem. Szło o rozdwojenie obozu nieprzyjacielskiego i zwrócenie miecza jednego Rzymianina przeciw drugiemu. Gdy Antonjusz pod Akcjum bliski był pokonania Oktawjana, Kleopatra wycofała swą flotę z bitwy, bo zwycięstwo jej kochanka zjednoczyłoby cały świat pod jego berłem, a Egipt musiałby być stać się wtedy prowincją rzymską. Przeliczyła się jednak co do Oktawjana, którego niedoceniła. Po przegranej pod Akcjum niepodobna już było obronić Egiptu i królowa nie przeżyła utraty niepodległości.

Wszystko to w ujęciu Delayer'a jest logiczne i prawdopodobne, ale wątpić należy, aby pogląd jego przyjął się, gdyż dotychczasowy zbyt silnie zapuścił korzenie w umysłach ludzkich.

W. T.

PAUL FORT

„Monsieur le curé”

Gdy ziemia spracowana fioletem się mieni
w pogodny zachód słońca tej wczesnej jesieni,
nasz jegomość, ksiądz proboszcz włoszczyzny rybackiej,
staruszek, mimo brzuszka, jeszcze rzeźki, chwacki,
idzie z brewjarzem w ręku (na otwartej stronie
blask gasnącego słońca purpurą zapłonie)
idzie, a oczy jego, modre jak bławatki,
miłośnie się zwracają wciąż do ziemi-matki.

Tak on wędruje co dnia po jednej ścieżynie,
póki noc czarnym płaszczem ziemi nie spowinie,
jak biblijny wędrowiec kroczy, zamyślony,
— szumią nad nim w wieczornym wietrze drzew korony.

Nasz ksiądz proboszcz... na własne oczy go widziałem
i kocham go, staruszka, kocham sercem całym.
Lecz w tych oczach, gdy złocą się wieczorne zorze,
wyczytałem tęsknotę, — tęsknotę za morzem.
(Bo wiem, że ten staruszek, zażywny, rumiany,
w młodości inne zgoła roił sobie plany:
kochał morze — i pragnął zostać marynarzem..)

Przyjdźcie kiedy o zmroku, — ja go wam pokażę,
jak mu w błękitnych oczach płomień się zapali,
gdy posłyszysz szum groźny wzbierającej fali,
jak mu lzy lśnią na twarzy, ciekną po sutannie,
kiedy fal białe grzywy walą się zachłannie
na przeorane niwy, na tę ziemię czarną!
Rzuca hrewjarz, kapelusz — pragnąłby ogarnąć
to morze ukochane swojemi ramiony
biegnie mu na spotkanie przez czarne zagony
biegnie ku temu morzu, co go zawsze wzywa!

Tam ujrzycie, co znaczy miłość, wlecznie żywa!

przełożył z francuskiego

KAZIMIERZ RYCHŁOWSKI

Zmysł własności u zwierząt

Cały szereg czynności zwierząt, z pozoru trudnych do wytłumaczenia, możemy zrozumieć uwzględniając bardzo powszechny u nich zmysł własności. Zbytecznym się zdaje nadmieniać, że pojęcie ludzi kulturalnych o własności i posiadaniu niema nic wspólnego z temi wywodami.

Mimo tej różnicy można mówić o poczuciu własności u zwierząt, które polega na tem, że zwierzę rozumie, a raczej czuje, iż dana rzecz jest jego wyłączną własnością. Do takich rzeczy zalicza się:

1) Legowisko — a więc gniazdo, nora i t. p.

2) Zdobytek.

3) Przestrzeń, obszar, który niektóre zwierzęta chcą mieć wyłącznie dla siebie.

Należy tu jeszcze wspomnieć o drobnych przedmiotach u zwierząt, trzymanych w niewoli. Już Darwin w tej kwestji robi bardzo słuszną uwagę, opisując zwyczaje małp w ogrodzie zoologicznym: „Jedna małpa, mająca zęby zepsute, używała kamieni do tłuczenia orzechów. Dozorcy zaręczali że małpa kamień ten chowała w słomę i nie pozwałała ruszyć go żadnej innej małpie. Mamy tu wyraźne poczucie własności”. — Zwierzęta domowe mają też takie przedmioty, służące do specjalnego użytku; pies n. p. wyraźnie daje poznać po sobie, jak dalece jest przekonany, że n. p. kaganiec, albo miska, z której je, jest wyłączną jego własnością. Wiadomo także, że pies świetnie odróżnia rzeczy swego pana od innych i dlatego tak doskonale nadaje się do pełnienia obowiązków stróża.

Darwin słusznie mówi, że ptaki mają pojęcie własności w stosunku do swego gniazda. Zdanie to można bezpiecznie zastosować do wszystkich zwierząt o wyższej organizacji, które legowiska swoje z pewnym trudem budują, np. królik, lis, borsuk i t. p. Wiadomem jest, jak wielkich starań dokładają ptaki, ażeby rodzinie swojej wygodne zbudować gniazdo. Wiemy, że pomiędzy nimi tak, jak pomiędzy ludźmi, odbywa się ciągła walka o gniazdo lepiej położone, o miejsce na słońcu i t. p.

Na wybór miejsca bowiem wpływa cały szereg okoliczności. Nie wszędzie grozi jednakowe niebezpieczeństwo od ludzi i innych wrogów; nie każde miejsce jest równie dobrze zabezpieczone od deszczu, wiatru i zmian temperatury. Ze różnice te należycie są pojmowane i oceniane, o tem przekonują nas walki, nieraz krwawe, pomiędzy ptakami różnych gatunków. Brehm podaje taki opis: „Nad moim pokojem znajdowało się okno w strychu, a pod niem, gniazdo i to z powodu dobrego położenia stałe było zajęte. Najczęściej gnieździły się w niem szpaki, czasem wróble, a czasem jaskółki. Wróble zawsze musiały ustąpić miejsca szpakom, a szpaki jaskółkom. Walka była krwawa, ale jaskółki niczem się nie zrażały i kosztem największych ofiar zdobywały gniazdo dla swych samiczek”.

Również uzasadnione zdaje się być twierdzenie, że lis, chcąc sobie oszczędzić pracy, wypędza borsuka z legowiska. Wszystko to jest dowiedzione. Jednakowoż ku wielkiemu naszemu zdziwieniu widzimy, że zwierzęta jednego gatunku szanują własność swoich współbraci. Espinas słuszną robi uwagę: „Wiele bardzo zwierząt rozumie, co to jest własność i wie, jakie obowiązki nakłada zdobywanie i obrona własności. Zazwyczaj potrafią uszanować granice posiadłości, na-

gromadzoną żywność i gniazda osobników tego samego gatunku”.

Szczególnie wyraźne poczucie własności ma zwierzę w stosunku do swego pożywienia, zwłaszcza do swej zdobyczy. Nawet oswojone zwierzęta nie znoszą tego, żeby im kto odbierał jadło, tak dalece, że pies na własnego pana warczy, gdy ten przeszkadza mu w jedzeniu. W berlińskim ogrodzie zoologicznym przed laty słoń zabił swego dozorca. Niebawem ten wypadek tłumaczono tem, że słoń został w błąd wprowadzony niewłaściwym ruchem swego dozorca i przypuszczał, że ten chce mu odebrać przyniesione jedzenie.

Jeden z podróżników opisując swoją podróż po Peloponezie, opowiada ze zdziwieniem, że został mocno zraniony przez swego muła, do którego się zbliżył w czasie spożywania obroku. Opierając się na spostrzeżeniach powyżej przytoczonych, nie możemy podzielać jego zdziwienia.

Ale najbardziej zajmująca jest ta okoliczność, że wszystkie zwierzęta, żyjące samotnie, a względnie parami, zajmują dla siebie pewną przestrzeń i ze wściekłością rzucają się na każdego, kto przekroczy granicę ich terytorjum. Zdawałoby się, że kwestja własności ziemskiej jest wyłącznym przywilejem człowieka, a jednak tak nie jest, a przyczyna, ja-drem kwestji tak między ludźmi jak i zwierzętami jest kwestja pożywienia.

A że tak jest, za tem przemawiają następujące fakty: Ile razy okaże się nadzwyczajna obfitość pożywienia n. p. w postaci mnóstwa liszek, tyle razy żyją jak najzgodniej obok siebie zwierzęta, które przedtem gwałtowne staczały walki. Dlaczego? Dlatego, że wszystkie mają pod dostatkiem żywności i mogą bez walki i trudu zaspokoić swój apetyt. I na odwrót, ze zdziwieniem słyszemy nieraz, że np. ptaki drapieżne, które też pe-

wien rewir na wyłączną swoją własność biorą, w posiadanie, wychowują swoje małe z największą troskliwością i poświęceniem, ale skoro tylko te ostatnie wyrosną i są w stanie same się wyżywić, starzy nietylko wyrzucają je z gniazda, ale nawet wypędzają ze swego rewiru.

Dla nas fakt ten ma bardzo proste wytłumaczenie: Instynkt nakazuje rodzicom troszczyć się o małe, dopóki one potrzebują pomocy; z chwilą jak wyrosły na istoty samodzielne, stały się współzawodnikami i w imię przyjętych zasad, muszą z rewiru ustąpić, względnie zostają wygnane.

Do zwierząt takich, o których z pewnością wiemy, że bronią wstępu do swego rewiru każdemu innemu zwierzęciu oprócz powyżej wymienionych ptaków drapieżnych dodać należy żórawia, kuropatwę, ziębę, zaś z pośród ssących: dinga, czyli dzikiego psa australijskiego, ocelota i rysia. Bardzo ciekawem byłoby zestawienie wszystkich gatunków zwierząt, przywłaszczających sobie w ten sposób panowanie nad pewnym terytorjum. Będzie to możliwe dopiero wtedy, gdy przyrodnicy baczniejszą zwrócą uwagę na kwestję tę. dziś jeszcze odłogiem leżąca. Brehm tak pisze o osle: „para osłów samiec i samica z takim uporem trzyma się raz obranej miejscowości że nawet w zimie jej nie opuszczają, o ile okolica obfituje w pożywienie”.

O zdziwiających psach na Wschodzie opowiadają: „Każda ulica ma swoje psy, które jej nigdy nie opuszczają, i błąda psu, któryby się poważył przekroczyć granicę cudzego terytorjum. Nieraz można być świadkiem, jak się na niego rzuca cała sfora psów i szarpie w kawały, jeżeli nie zdołał się uratować ucieczką”. Dziś cała ta rzeczpospolita psia należy już do przeszłości. Po wojnie rząd turecki bezlitośnie wytepił bezdomne psy

Konstantynopola. Dużo ciekawych i rzuwanych wspomnień poświęcił im znany francuski pisarz Claude Farrère w swej książce p. t. „Dziwna przygoda Dżemaledina”.

Wynika stąd, że zarówno zwierzęta towarzyskie, jak i samotne przywłaszczają sobie pewną dzielnicę, tak samo, jak ludzie jednej narodowości pilnie strzegą granic swej ojczyzny. Nie można też się dziwić, że małpy, stworzenia najbardziej do ludzi zbliżone, istne walki staczały o gałęzie i drzewa z owocami. Jeden z autorów tak opisuje podobną walkę między małpami indyjskimi: „Zrazu brały udział w walce tylko najsilniejsze samce, ale gdy jeden z dwóch, poległ skutkiem rozszarpania gardła i szyl, przybiegły samice na pomoc. Pod ich naporem padł początkowo zwycięski samiec, a banda jego pierzcha pozostawiając kilku niewolników w ręku nieprzyjaciół. W ten sposób możemy też sobie wytłumaczyć zjawisko bardzo często spostrzegane, że pojedyncze zwierzę wprowadzone do stada, np. krowa lub koń nowonabyty, czeka ciężki los i przesładowanie. U całego stada budzi się prawdopodobnie stary instynkt, że stado i przestrzeń stanowi jedną nierozdzielną całość i że nowy przybysz jest konkurentem, którego należy usunąć. Jest to jednak tylko przypuszczenie.

Co się tyczy gniazda, nory, zdobyczy i pożywienia, a szczególnie danego obszaru, to zachowanie zwierząt niewątpliwie dowodzi, że w ich pojęciu mają one wyłączne prawo do tych przedmiotów. A że tak jest, wydaje się nam bardzo naturalnem, — wszędzie bowiem posiadanie jest kwestją bytu, a tem samem zachowania gatunku. Zmysł własności, który bezspornie bardzo wiele zwierząt posiada, służy do stosunkowo prostego wytłumaczenia wielu ich czynności napozór bardzo dziwnych.

W. M.

„Hallo! Tu Radjo P. A. T.!”

Czyżby nowa rozgłośnia w Polsce? Właśnie — tak i nie. Nowa ona nie jest, choć dużo młodsza od swoich siostr — rozgłośni Polskiego Radja, a jednak od nich inna. Najwłaściwsze miano dla niej to: „latająca względnie jeżdżąca rozgłośnia”. Wszyscy już teraz domyślą się, że chodzi o radjo w pociągach dalekobieżnych — obsługiwane przez Polską Agencję Telegraficzną.

W zimny, pochmurny dzień jaszczce nie nadeszłej wiosny (było to w marcu br.) wracałem do kochanego Lwowa z Warszawy — pociągiem. Rozmyślania moje powarszawskie przerwało wejście pięknej pracowniczki PAT'a oferującej mi wypożyczenie słuchawek radjowych na cały czas biegu pociągu. Oczywiście z propozycji skorzystałem i zaopatrzony w słuchawki i Radjo-Program (dodawany bezpłatnie do słuchawek) zamieniłem się cały w słuch. Nie oczekiwałem wiele — lecz znalazłem dużo zadowolenia i zabiłem nudę, wtuloną w kąt przedziału samotnie podróżujących pociągami. Przez cały czas jazdy pociągami — muzyka. Muzyka — nie ta jednostajnego stukotu kół wagonu, ale prawdziwa muzyka transmitowana z Warszawy względnie z innych Rozgłośni polskich albo też ze stacji zagranicznych. W razie gdy stacje te nadają odczyty względnie pogadanki Radjo PAT w pociągu nadaje muzykę z płyt gramofonowych: „Hallo! Tu Radjo PAT. Nadajemy państwu muzykę z płyt gramofonowych. Na wstępie usłyszą państwo...” itd. Zupelnie tak samo jak na normalnej, o dobrych podstawach, nie jeżdżącej stacji, i głos miły „latającego sneakera”.

Dzięki uprzejmości kierownika Radjo PAT. zwiedziłem ich „studio” będące zarazem pokojem reżyserskim. Znajduje się tam odbiornik typu zbliżonego do superheterodyny (oczywiście krajowy), który zarazem służy do wzmacniania prądów z mikrofonu (podczas zapowiedzi) oraz do wzmacniania prądów z adaptera gramofonowego. Odbiornik zasilany jest z baterji (akumulatora i baterji anodowych). Antena dla tego odbiornika znajduje się na dachu wagonu, w którym pomieszczona jest kabina Radjo PAT. Obsługa tego urządzenia wymaga skupienia i uwagi — znajomości programu polskich stacji no i znajomości aparatu. Operator ma stałe słuchawki na uszach, by w razie przerwy powstałej skutkiem nadawania odczytu przez radjo — wypełnić je koncertem z płyt gramofonowych.

Radjo PAT. obsługują pociągi na następujących liniach:

- 1) Warszawa — Baranowicze
- 2) Warszawa — Gdynia,
- 3) Warszawa — Kraków,
- 4) Warszawa — Poznań,
- 5) Warszawa — Lwów,
- 6) Warszawa — Wilno,
- 7) Warszawa — Zdobunów,
- 8) Warszawa — Zembrzydowice,
- 9) Lwów — Kraków,

o raz w kierunkach przeciwnych do wyżej podanych. Jedno może tylko zastrzeżenie. Za dużo muzyki — a zupełnie niema w pociągach radjowych — odczytów, pogadarek itp. Przeciwników słowa mówionego w radjo zwolenników muzyki powinno się dla zmiany ich upodobań wysłać w podróż — pociągiem radjowym. Reczę za

skutek. Na zakończenie dodam, że w każdą niedzielę przed „Wesołą Lwowską Falą” wszystkie słuchawki są wypożyczone, podróżni zamawiają je na kilka godzin naprzód, urzędując między sobą licytację byle tylko usłyszeć „Wesołą Lwowską Falę”, która zdobywa sobie popularność i miłość całej Polski z szybkością pospieszego pociągu. Poczestci zaś służy w tam „latającej” rozgłośni Radjo P.A.T.

Stanisław Karol Władysław.

Gdzie będzie wystawa paryska w r. 1937?

Co do urządzenia w Paryżu wystawy w r. 1937 zapadło ostatecznie postanowienie, wrócono tedy do dyskusji nad miejscem. Mimo protestów ze strony ludzi, mieszkających w pobliżu Pola Marsowego, wybrano tereny, położone po obu brzegach Sekwany w pobliżu Trocadero i wieży Eiffla. Położone tam ogrody nie wystarczą, trzeba więc będzie przenieść gdzieśindziej stare sorki i gobeliny, przechowywane w Mobilier National, i posiągi władców Francji, którzy utracili tron wskutek rewolucji (Karola X., Ludwika Filipa i Napoleona III), przechowywane w Depot des Marbres, ale nieprzeznaczone do oglądania. Prawdopodobnie wypadnie także zburzyć t. zw. Ecuries de l'Alma, zbudowane za drugiego cesarstwa dla pomieszczenia koni i pojazdów Napoleona III. Obecnie stoją tam auta prezydenta Rzeczypospolitej i mieszka szereg urzędników. W takim razie zburzonoby również szereg ruder koło Pont de l'Alma, zbudowanych z powodu wystawy r. 1890, a mieszczących obecnie pewne biura Ministerstwa Pracy i Główne Biuro Statystyczne.

„Żywy Dante”

Trudno odgadnąć, jakie pobudki kierowały wydawnictwem J. Przeworskiego (znanem dotąd z wydawania przeważnie rzeczy, odpowiadających bardzo „nowoczesnym” gustom, „elity sfer czytelniczych”), gdy zdecydowało się wydać wspaniałą, ale najprawdopodobniej katastrofalnie deficytową książkę o Danter. Czyżby i u nas zaczynała się fala nawrotu do tradycyjnej wielkiej literatury?

A jeżeli książka była przeznaczona wyłącznie dla snobów, to i wtedy tylko cieszyć się należy, że są u nas jeszcze ludzie, którzy snobują się nie tylko „Kochankiem lady Chatterlay” czy „Podróżą do kresu nocy” i wogóle tem, co „najmodniejsze”, ale wielkim, nieśmiertelnym twórcą „Boskiej komedji”!

Zresztą, mniejsza o pobudki — sam fakt ukazania się po polsku książki Papiniego „Żywy Dante” jest tak doniosły, że może budzić tylko entuzjazm i szczerze zadowolenie pod adresem wydawcy. Oto mamy książkę o największym poecie chrześcijaństwa, napisaną przez człowieka, który nie tylko zna dobrze Dantego (takich jest dużo), ale który go naprawdę rozumie i czuje...

Giovanni Papini przeszedł znamieną ewolucję. Niegdyś zwalczał chrześcijaństwo („Pamiętniki Pana Boga”), potem jednak zmienił się gruntownie i złożywszy pełen uwielbienia hołd Chrystusowi, Jego Boskości i Jego nauce („Dzieje Chrystusa”) wyszydził całą cywilizację nowoczesną, odchrześcijanioną, materialistyczną i pseudo-spirytualistyczną („Gog”), okazał głębokie zrozumienie dla ducha chrześcijaństwa w momentach jego stykania się z życiem i filozofją („Św. Augustyn”), — dziś zaś, przyszedłszy do przekonania że o poecie, Florentczyku i katoliku powinien i może pisać tylko poeta, Florentczyk i katolik, bo tylko etn zrozumiem Dantego, stworzył wspaniałe dzieło o twórcy „Boskiej Komedji” — o duszy, dziele i epoce największego poety chrześcijaństwa.

Oddawna toczy się — zdaje się, nigdy nie mający się skończyć — spór o to, kto powinien pisać o wielkich twórcach — ściślej mówiąc, kto lepiej pozna i zrozumie twórcę i jego dzieło: badacze — uczeni czy inni twórcy?... Za pierwszymi przemawia bezmiar ich erudycji, metoda, wreszcie umiejętność zdobywania się na beznamietną bezstronność. Za drugimi intuicja i ten instynkt pokrewieństwa duchowego, który sprawia, że jeden twórca zawsze zrozumie i odczuję drugiego twórcę lepiej, niż ktoś, kto nie jest artystą.

W wypadku konkretnym mamy zwycięstwo drugiej teorii, tem większe, że artysta Papini, instynktem artystycznym bezsprzecznie lepiej rozumiejący i czujący Dantego, niż setki dantologów — wystąpił z imponującym aparatem obrzynie erudycji.

„Żywy Dante” Papiniego, to nie tylko jeden z najszcześniejszych okazji modnego dziś „odbronzawiania” — to przede wszystkim tekst magiczny, za sprawę którego naprawdę żywe, zrozumiałe i każdemu z nas bliskie się stają karty „Boskiej Komedji”, zazwyczaj trochę odstrasające swoją hieratyczną wielkością i mistyczną, ale i zniechęcającą laików — tajemniczością, niezrozumiałością.

W interpretacji autora „Św. Augustyna” i „Goga” Dante ożywia się, zaciekawia, wciąga, a nawet porwuje, a chwilami wprost aktualizuje się (problem

my religijne, historyczne, polityczne, erotyczne, artystyczne). Przeciętnie inteligentny czytelnik, który nawet zna już „Boską Komedję” (zazwyczaj tylko „Piekło”), gdy weźmie do jednej ręki trzy tomy przekładu Porębowicza, a do drugiej dzieło Papiniego, naprawdę stanie wobec nowego, nieznanego, a wspaniałego świata.

Poznajemy dopiero teraz nie tylko wielki twór Dantego, nie tylko istotę jego geniuszu i artyzmu, — ale przede wszystkim ducha chrześcijańskiego średniowiecza, — odkrywamy prawdziwe średniowiecze w okresie szczytowego rozkwitu i słabo zaznaczających się początków bliskiej likwidacji i modyfikacji. I to tak dalece, że w dziele Papiniego sylwetka Dantego na tle epo-

ki, jej ducha, kultury i ludzi poślaga i emocjonuje niemalże więcej, niż odważne a subtelne wnikanie w głąb tajemnic poematu i jego piękna.

Na specjalne wyróżnienie zasługują części „Dzieło”, „Człowiek”, a przede wszystkim „Dusza”. Najciekawsze są rozdziały o stosunku Dantego do nauki Kościoła, do Papieża Bonifacego VIII i cesarza Henryka Luksemburczyka, a szczególnie (rzecz nowa — dotychczas zajmowano się wyłącznie stosunkiem przeciwnie!) o stosunku Beatryczy do tego, który unieśmiertelił ją i wyniósł tak wysoko, jak nigdy żaden mężczyzna żadnej kobiety.

W dzisiejszych czasach ilość przekładów z obcych literatur znajduje się w stosunku odwrotnie proporcjonalnym

do ich jakości. W tłumaczeniu ztraca się najczęściej cały urok artystyczny przekładanego dzieła. „Żywy Dante” Papiniego należy do wyjątków, co zresztą z góry można było przypuszczać, widząc na okładce nazwisko tłumacza, Edwarda Boye.

P. Boye ma ponadto inny jeszcze tytuł do chwały: jest on jedynym w Polsce propagatorem i ambasadorem wspaniałej, oryginalnej, egzotycznej a głęboko tkwiącej w źródłach naszej europejsko - chrześcijańskiej cywilizacji — umysłowej i artystycznej kultury hiszpańskiej, której tylko dodaje uroku jej mozaikowość: harmonijne zlanie się pierwiastków celtyckich, romańskich, germańskich (gockich), arabskich i uniwersalistyczno - chrześcijańskich.

p. t.

Wybór listów Napoleona

Ciężką miał pracę Mr. J. Thompson, który przed paru miesiącami wydał w przekładzie angielskim wybór listów Napoleona. I tak ją ograniczył, gdyż przestudjował jedynie to, co przed nim ogłoszono drukiem — t. j. około 41 tysięcy sztuk, a przecież, jak stwierdził dawno kardynał Gasquet, w Bibliotece Watykańskiej leżą jeszcze niedrukowane, a posiadające pierwszorzędną wartość historyczną — niewiadomo, w jakiej ilości. Thompson wybrał około trzystu listów, uwzględniając wszelkie epoki życia i najcharakterystyczniejsze rysy charakteru. Nie widać, aby miał tendencję idealizowania Napoleona, ale też i nie poszedł w przeciwnym kierunku. W książce odzwierciedla się wybornie ewolucja wielkiego człowieka.

Poznajemy więc naprzód młodzieńca, który już po ojcowsku troszczy się o młodsze rodzeństwo; potem gwałtownego jakobina i korsykańskiego patriotę, dalej czule nastroszonego kochanka, zwycięskiego generała, męża stanu, mówiącego o najrozmaitszych zagadnieniach państwowych, naczelnego wodza i genialnego organizatora. Wreszcie

wchodzi na scenę stracony tytan, który tak pisze do księcia regenta Anglii:

Isle d'Aix, 14 lipca 1815. (W niecały miesiąc po bitwie pod Waterloo).

Wasza Królewska Wysokość — padłszy ofiarą walki stronnictw, które rozdzieliły mój kraj i wrogię usposobienia potęg europejskich, skończyłem karierę polityczną. Przyszedłem, jak Temistokles, prosić o miejsce przy ognisku domowym narodu brytyjskiego. Oddaję się pod opiekę praw brytyjskich — pod opiekę, do której roszczę sobie pretensję ze strony Waszej Królewskiej Wysokości, jako ze strony najsilniejszego, najzwetlejszego i najbardziej wspaniałomyślnego z moich nieprzyjaciół.

Widać, że Napoleon nie dobierał słów i nie myślał nad formą swej korespondencji. Czy pisał, czy dyktował, czynił to żywiołowo. Wyrazy ledwie mogły nadażyć jego myślom. Nie silił się na kwiecistość stylu. „Lituję się nad rządami, którego rozporządzenia są, zawsze literackimi wypracowaniami”, powiedział. Jest błyskawiczny i treściwy w wysłowieniu. Znajdzie u niego myśl głęboką, retorykę, wiedzę, namietność, natchnienie. Nie znajdzie jednej rzeczy — humoru.

Dla Napoleona korespondencja była rzeczą obowiązkową, poświęconą waż-

nym sprawom. Stąd zawsze jest w niej poważny. Wesoły i dowcipny bywał w pogawędkach, które służyły mu za wypoczynek po trudach niezwykle czynnego życia. Tu zdobędzie się czasem co najwyżej na sarkazm lub ironję.

Oto parę zdań, wartych powtórzenia:

O wolności mórz:

Flaga wiejąca z masztu handlowego okrętu, powinna mieć takie poszanowanie, jak chorągiew, wywieszona na wieży wiejskiego kościoła.

O zachowaniu się monarchy (do Eugenjusza Beauharnais, zrobionego w 24-ym roku życia wicekrólem włoskim):

Dopóki panujący nie nę mówi, jego możliwości są nieobliczalne. Nie powinien odzywać się, o ile nie wia, że jest najzdolniejszym człowiekiem w pokoju.

O paradzie (do najmłodszego brata, Hieronima, który jako król Westfalii, otaczał się w polu licznym dworem):

Na wojnie trzeba zaczynać jako żołnierz, być dalej żołnierzem, kończyć jako żołnierz. Nie trzeba ministrów, nie trzeba obcych attachés, nie trzeba ceremonjału.

O Prusakach:

Pruski książę to rzecz najnudniejsza pod słońcem.

A. E.

Ze świata książki

Jan Wielowieyski: Bohaterskie loty (Wyd. „Płomień” Warszawa, 1934). W szeregu krótkich, zwięzłych opowiadań przechodzi autor historię wszystkich głośniejszych wyczynów i rekordów lotniczych na przestrzeni ostatnich tylko pięciu lat. A ileż ich było, jak różnorodnych, jak imponujących! Wszystkie niemal narody po tej i tamtej stronie „Wielkiej wody” stawały niezmordowanie do tego wielkiego wyścigu. Loty to były naprawdę „bohaterskie”, — żeby tylko przypomnieć Stan. Hausnera, czy lotnika hiszpańskiego Mello Franco, — czy wreszcie szczęśliwszych od tamtych: Matterna, Mollisonów, Adamowiczów, kpt. Skarżyńskiego, „stodką Marysie” Hilsz, przeloty nad Mont Everest lub rajd powietrzny gen. Balbo.

Czytając tę interesującą książkę stwierdzamy z dumą, że Polska nie pozostała w tyle poza innymi, większymi i bogatszymi narodami, lecz owszem, zdobyła piękną i trwałą kartę w historii walk o podbój powietrza.

Książka pożyteczna i bardzo na czasie.

A. Kawczyński: „Mężczyźni dokoła Ewelny”, powieść. (Wydawnictwo Polskie, Poznań, 1934). Autor wprowadza nas w wir wielkich interesów i światowych tranzakcji, których osi jest angielski przemysłowiec Mac Faden. Przelewają się miliony, zawiązują się intrzygi polityczne, których świadkiem, a nastannie po części i współnikiem staje

się jeden z bohaterów powieści, Polak Franciszek Strubała, rozkochany w pięknej żonie przemysłowca, Ewellnie. Jak w kalejdoskopie akcja przenosi się z Bukaresztu do Warszawy, nad polskie morze, do Londynu, Kopenhagi, by wreszcie zaskoczyć czytelnika katastrofą, przypominającą poniekąd słynną aferę Kreugera.

Mimo swej sensacyjnej treści książka posiada duże walory literackie: autor nie ogranicza się na prostym opisywaniu faktów, — lecz umie wnikać głębiej w dusze swych postaci, ma swój oryginalny sposób patrzenia na świat i stosunki społeczne.

Ateneum Wileńskie, Rocznik IX (wyd. z zasiłku Funduszu kultury narodowej, Wilno, 1934). Wydany świeżo przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie rocznik za rok 1933/4 przedstawia się niezwykle bogato i interesująco, przynosząc dużo materiału historycznego. Znajdujemy więc obszerny artykuł R. Mienickiego o „Egzulantach Połockich”, Wład. Semkowicza o „Udziale wojsk litewskich Sobieskiego w kampanji roku 1683”, wreszcie Fr. Rawity-Gawrońskiego „Kozaczyzna za Dunajem”. Dalej szereg interesujących informacji o bibliotekach wileńskich, liczne recenzje i sprawozdania oraz bogatą bibliografię.

Historyk znajdzie w tem cennym wydawnictwie doskonałe źródło informacyjne, dotyczące przeszłości ziem W. K. Litewskiego. (kr.)

Drogocenna mapa

Przed jednym z tzw. sędziów policyjnych w Londynie stanął Albert Ernest Pickard, właściciel kina w Glasgow, pod zarzutem nieostrożnej jazdy samochodem. Przy przesłuchaniu pokazał mapę drogi, wyrysowaną na odwrotnej stronie banknotu. Chyba nie robił pan swojej mapy na nocie pięciofuntowej — rzekł sędzia. — Nie, — brzmiała odpowiedź — nie miałem przy sobie ani kawałka papieru prócz setki (100 funtów szterlingów jeszcze dzisiaj odpowiada zgorą 2 i pół tysiąca zł.).

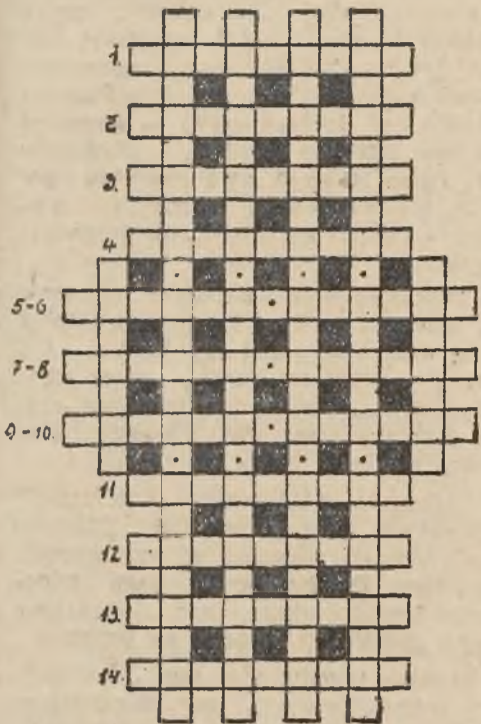
Jaskinie naddunajskie

W Wimzy nad Dunajem prowadzi się od lat poszukiwania, które w tym roku doprowadziły do zajmujących wyników. Roboty, prowadzone pod kierownictwem prof. Vassicia, odsłoniły szereg mieszkań jaskiniowych. Przy każdym jest rodzaj śpiżni czy spiżarni. W jednej z takich spiżarni znaleziono dobrze zachowany zapas derenu. W głębokości 7 metrów atrafiono na resztki spalonych kości ludzkich i na żabę z wypalonej gliny. Nie po raz pierwszy znachodzi się żaba w grobie. Prawdopodobnie była ona i w tych stronach, jak w starożytnym Egipcie, symbolem nieśmiertelności. Prof. Vassici jest zdania, że mieszkania pochodzą z okresu archaicznej kultury greckiej.

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Krzyż magiczny

(ulożyła „Arja”)



Wpisać poziomo 8 wyrazów 9-cioliterowych i 6 wyrazów 7-literowych o podanym znaczeniu. W kratki oznaczone kropkami wypadną litery wspólne (końcowa i początkowa) z wyrazów sąsiednich.

Znaczenie wyrazów: 1. Powaga, 2. Ustępne porozumienie, 3. Grecki liryk z VI w. przed Chr. (i=y), 4. Mąż stanu Grecji współczesnej, 5. Protaktor, obrońca, 6. Kolejowy przyrząd sygnałowy, 7. Wysepka przy wybrzeżu starożytnej Troady, 8. Autor utworów ośmieszająco — karcających, 9. Bawialka, 10. Specjalny rodzaj rozporządzenia ostatniej woli, 11. Radzenie sobie samemu, 12. Patronowie kościoła, 13. Pracownica, 14. Jagoda ogrodowa.

Szarada aktualna

(ulożył „John Ly”)

Znamy te głosy **ósme - siódme - trzeci:** nie dajmy na nie wziąć się za nic w świecie!
O! Pierwsza - druga! Pomnij — jak świat światem —
Trzy - czwarty nie był Polakowi bratem i nim nie będzie... Dzieli nas zbyt wiele, by z nas być mogli szczerzy przyjaciele... Gdy dłoń nam ścisła, to się tem nie ludźmy,

bo drugą sięga nam do **piątej - ósmej**... Gdy czule słówka prawi nam najśłodziej, o jakąś ziemię naszą, śnać mu chodzi... My mamy serca zgoła nieobłudne i do ufności nazbyt **drugie - siódmo**. Nie badamy więc tak ufni i zbyt szczerzy: aż **osiem - sześć** ten z bólu, kto im wierzy. Historia uczy nas, że zawsze **całe** dla nas się smutnym kończyły finałem.

Szarada

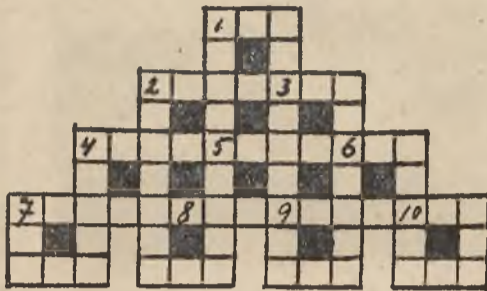
(ulożyła Stan. Krzyżka)

Szukajcie pilnie, a ręce **trzy** skutek. **Pierwsze i drugie** znajdziecie wśród nutek.

Raz - raz, to mała, rozkoszna istota, to szczęście matki, a ojca pieszczota (i w polityce znane, mniej niewinne, choć miano nosi tak śmiesznie dziecinne...) **Dwa - pierwszy**, — mędrzec, wśród książek czas trawi (o jego „faunie” coś Mickiewicz prawi...) **Całość** — miasteczko, wśród lasów się chowa lecz radzę: nie jedź, bo przykroś gotowa!

Wirówka

(ul. E. Dworski — Lwów)



W wolne pola kwadracików proszę wpisać posuwając się w kierunku wskazówki zegarowej, ośm wyrazów o podanym poniżej znaczeniu. Początek każdego wyrazu oznaczony jest cyfrą. Kwadraciki oznaczone cyfrą 4 i 6 odpowiednio uzupełnione dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Akt urzędowy, 2) Dawny tytuł przelożonego nad stajniami królewskimi, 3) Ubranie ucznia zdrob, 4) Utwór muzyczny, 5) Droгоценne kamienie, 6) Bojaźliwie inaczej, 7) Król polski.

Rozrywki dla młodzieży

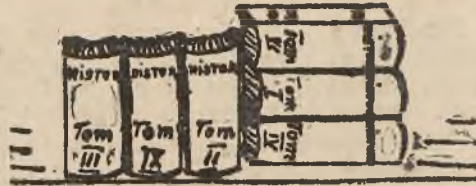
Geograficzna szachownica



W poszczególne pola szachownicy należy wpisać brakujące litery, by powstało 8 wyrazów o następującym znaczeniu: 1) miasto w zach. Małopolsce, 2) miasto wojewódzkie, 3) łańcuch górski w Europie, 4) franc. miasto portowe, 5) miejscowość słynna z wojen napoleońskich, 6) miejsce klimatyczne w Polsce, 7) miasto nad Wisłą w woj. warszawskim, 8) miasto w Indiach.

Litery w przekątni od lewej ku prawej dadzą rozwiązanie.

Kłopoty bibliotekarza



— Patrz, co za nieład, — mówi bibliotekarz do swego przyjaciela, wskazując na leżące na stole tomy, — ktoś poprzewracał wszystko do góry nogami i w dodatku zabrał mi kilka tomów tego dzieła. Żebym choć wiedział, ile ich brakuje?..

Przyjaciel pomyślał chwilę i odpowiedział: — Ile brakuje, tego dokładnie powiedzieć nie mogę. W każdym razie jednak to jest pewne, że brakuje najmniej siedm tomów.

A jakie jest zdanie naszych czytelników? Czy ów przyjaciel miał słuszość? Prosimy o odpowiedź.

Szarada

(ul. M. A. z Del.)

Gdy minęły już ulewy i z pół płony uprzątnięto, **wspak dwa - pierwsza** pod zasiewy Oziminy rozpoczęła. **Pierwszy czwarty i pół pierwszy** legł w lamusie, wśród rupieci, młóź Iljady kuje wiersze i zjada smaczny **trzeci** na śniadanie lub kolację. Jak sen znikły już wakacje!.. **całość** łatwo odgadniecie: w każdym aucie znajdziesz przecie!

Rozwiązanie prosimy nadsyłać najdalej do **środy 10 października br.**

Za trafne rozwiązanie do rozlosowania interesująca książka z ostatnich nowości heliograficznych.

ROZWIĄZANIE ZADAN Z NR. 253

Logogryf: Wylew, błoto, lulu, no! ogni, palce, arak, lubi, czerw, Elwira, mordować = Wolno palcem w bucie ki wać.

Szarada: Totalizator.

Zadanie klockowe: Challenge.

Lamigłówka: Gawiedź, andruty, bachmat, rejestr, Jadwiga, ekwipaż, landara; ampułka, znachor, ambaras, prażnik, ordynek, lazaret, szatnia, kolenda, aligator = Gabryela Zapolska.

Dziesięć woreczków: 10, 30, 50, 70, 90, 110, 130, 150, 170, 190 (możliwe jest jeszcze dziesięć innych rozwiązań, jak np. 91, 93, 95, 97, 99, 101, 103, 105, 107, 109 itp.).

Układanka sylabowa: Nie rób drugą, mu co tobie nie miło (wyrazy pomocnicze: róg, muł, oni).

ROZWIĄZANIA NADEŚLALI

Ze Lwowa: pp. J. Kwiczol, Hel. Kowalska, Zofja Kiernicka, M. Szydłowska, „Arja”, Mich. Haichowa; „Ceś”, Eug. Dworski, Ir-ka Roman H., Wład. G., Marja Dworska, M. Zygmuntowicz, Stan. Krzywobłocka, Br. Ostrowski, inż. J. W. Joz. Koberwain, „Zetel”, Fr. Goldowa, Z. Kieszkowska, M. Ruxerówna, „Sigma”; Julja Węglińska, „Biały Ceś”, Kazik ze Zboisk, Irenka M—a, Stef. Lachowicz.

Z poza Lwowa: pp. Aug. Komarnicki (Niżankowice), M. Lityńska (Przemysł), Irena Senze (Zychlin), Tad. Dworski (Sanok), Cz. Murczyński (Kraków), Franc. Präs (Danilcze), L. Raczkowski (Niżankowice), Irena Wilkowa (Rzeszów), Marja Potocka (Sanoczek), „Tom” (Rzeszów), Kazim. Jurkiewicz (Śniatyn), „Olga” (Jarosław), M. Alexandrowicz (Delatyn).

Nagrodę uzyskała p. **Marja Potocka, Sanoczek.**

Nagrodę dla młodzieży przyznajemy p. **Leszkowi Raczkowskiemu w Niżankowicach.**

Książki wysyłamy równocześnie.

„Świat i życie”

„Świat i życie”, tom II, zeszyt 7 (Wyd. „Książnica - Atlas”, Lwów — Warszawa). Po dwumiesięcznej wakacyjnej przerwie ukazał się nowy, siódmy zeszyt II tomu tej niezwykle cennej a oryginalnej encyklopedji. Materiał, jak zawsze, starannie i planowo dobrany, naprawdę encyklopedyczny.

A więc: istotę i znaczenie hellenizmu omawia w sposób jasny i przystępny T. Sinko, o historii, jej zadaniach i metodach mówi M. Handelsman W zakres historii wchodzi też artykuły o Hetytach, dynastji habsburskiej, oraz o Hiszpanji, z uwzględnieniem hiszp. malarstwa i architektury.

Bardzo interesującym jest zarys etnograficzny Huculszczyzny. Dużo też stosunkowo miejsca poświęcono harcerstwu polskiemu. Z innych działów wymienić należy artykuły o handlu, higienie, harmonji oraz o hodowli roślin i zwierząt domowych.

Większy artykuł poświęcono tak aktualnej dziś kwestji hormonów, — artykuł może zbyt fachowy i za ciężki dla młodocianych czytelników dla których w pierwszej linii wydawnictwo to jest przeznaczone.

Zeszyt uzupełniają liczne, odpowiednio dobrane i jak zawsze, doskonale wykonane ilustracje. (krj)



Na wystawie radjowej w Londynie wystawiono powyższy kieszonkowy aparat odbiorczy, skonstruowany specjalnie dla wycieczek.

Z za kulis filmu

Jak powstaje film

W poprzednim reportażu na temat „Jak powstaje film?” zapowiedzieliśmy omówienie scenarjusza do „Czarnej perły”, którą realizuje Eugenjusz Bodo.

Prace posunęły się już tak daleko, że możemy zdać sprawę z dalszej akcji.

Pomysł filmu jest Eugenjusza Bodo. Dla celów filmowych opracował go Bodo z Anatolem Sternem, który w tym zakresie ma wielkie doświadczenie. Z pod jego pióra wyszły najlepsze scenariusze, realizowane w Polsce.

Role czołowe zagrają Bodo i Rerl. On — marynarza Polaka, którego los zapędził na okręty Pacyfiku, ona — dziewczę z Mórzu Południowych, zagnana przez tenże kapryśny los do Warszawy. Również dotychczasowy 100% amant filmowy, ulubieniec płci pięknej, Franciszek Brodniewicz, ukaże się po raz pierwszy w roli „czarnego charakteru”.

Sentymentalno - groteskową rolę odtworzy Michał Znicz, artysta, który do-

pięro w filmie pokaże arcybogate złoża talentu.

Dalej przewiduje scenarjusz rolę kobieca. Mało! Rolę stuprocentowej kobiety. Wybór padł na Żelichowską po pod-

„Kleopatra”

Po sukcesach, odniesionych w „Dziesięciorgu przykazań”, „Królu Królów” i „W cieniu krzyża” wielki reżyser filmowy Ameryki, de Mille, przypomina się znowu Dziesiątej Muzie swoim tegorocznym filmem — „Kleopatra”.

Na tle wspaniałej oprawy dekoracyjnej rzeźbi on i maluje przed nami jedną z największych tragedji ludzkich, jaką zna historia: nieszczęsną miłość Juliusza Cezara i Marka Antonjusza oraz Kleopatry, najbardziej demonicznej i fascynującej kobiety, jaką zna ludzkość.

Tragedja Kleopatry i Juliusza Cezara, Egiptu i Rzymu, została uwieczniona na błonie filmowej z takim rozmachem i realizmem, na jaki stać tylko de Mille’a

W roli Kleopatry ukaże się we wszystkich blaskach swej urody, Claudette Colbert.

Nareszcie pokaże, co potrafi! Mając tak wytrawnych kierowników, jak Bodo i Waszyński, mogą iść do walki i o sto czarnych pereł!

Tyle narazie o obsadzie aktorskiej. Należy się jedynie wyjaśnienie, skąd w ustach Żelichowskiej wzięło się nazwisko Michała Waszyńskiego? Będzie on reżyserował „Czarną perłę”.

AMERYKA.

Obsada filmu „Wielkie nadzieje” wg. powieści Dickensa przedstawia się następująco: Henry Hull, Philips Holmes, Jane Wyatt, Muriel Kirkland, Rafael Ottiano.

Do Hollywoodu przybyła dwójka obiecujących artystów angielskich: Francis L. Sullivan i Valerie Hobson. Sullivan wystąpi w głównej roli filmu „Zdobycie złota”.

— Role główne w filmie „Drapieżca” (Raven) odtworzą: Chester Morris, Karloff i Bela Lugosi.

— Wytwórnia Uniwersal przystąpiła do wyjęcia dwóch wielkich filmów niesamowite: „Naręczona Franksteina” z Karloffem i „Córke Draculi” z Belą Lugosi.

— Najbliższym filmem jaki realizuje Howard Hawks dla Uniwersalu będzie „Mała czarodziejka”, wg. powieści Franka Molnara. Rolę główną w tym filmie odtworzy Margaret Sullivan.

— Słynny pogromca Carnery, Max Baer, podpisał z Paramountem kontrakt na jeden film, którego zdjęcia rozpocząć się mają w połowie października.

Reszta obsady ogłoszona zostanie wkrótce.

Tytuł filmu brzmi w oryginale „The Marchioness of Queensbury” („Markiza Queensbury”).

— Najbardziej atrakcyjnym filmem sezonu będzie „Nocne życie bogów” — film - rewelacja w kinematografii.

— Franciszka Gaal, po nakręceniu „Wiosennej Parady” przystąpiła do pracy dla „Uniwersalu” nad swym drugim filmem. Komedję tę, o tytule: „Peter”, reżyseruje Karol Lamacz.

Pierwszy start „Kościszki”

Złożyło się tak, że wakacje w ubiegłym roku spędzałem na praktyce w Jabłonie, niepozornej miejscowości pod Warszawą.

Jabłonia, to niby lotnisko podmiejskie; odznacza się niemożliwymi do przebrnięcia piaskami, willami starannie poukrywanymi wśród sosnowego lasu i z przeraźliwymi nudami. Jednak niech nikt nie myśli, że prócz tego nic więcej niema w piaszczystej Jabłonie — są jeszcze koszary kolejowego pułku „pacerników” i, co najważniejsze, słynne dziś już w świecie Wojskowe Warsztaty Balonowe.

W tych warsztatach praktykowałem i z racji tej praktyki miałem możliwość być obecnym przy pierwszym próbnym wzlocie „Kościszki”, balonu właśnie wykończonego przez W.W. Balon. na zawody o puchar Gordou Benneta.

Już od dłuższego czasu wśród pracowników W. W. Balonowych krążyły wieści o tym „cudownym” balonie, mającym zaćmić wszystkie dotąd przez warsztaty wyprodukowane, a Polsce przynieść zaszczytne zwycięstwo. Lekkość jego budowy miała być rekordowa, a to dzięki różnym ulepszeniom, zastosowanym przez konstruktora inż. Paczosa. A przecież każdy kilogram wagi własnej mniej, to worek piasku balastowego więcej, — wiadomo zaś, że tak jak samolot leci na benzynie, tak każdy balon na... piasku. Oglądaliśmy też różne części owego „cudownego” balonu z należytym nabożeństwem, rozprawiając zawzięcie o szansach przyszłych zawodów.

Wreszcie na dzień 25 lipca naznaczono próbny, pierwszy lot „Kościszki”.

Wcześniej z rana ruszył ciężki samochód, naładowany pakami z powłoką, siatką, osprzętem i załogą startową, złożoną z żołnierzy, i po kilkudziesięciu minutach trzęsienia i rzucania po wyboistej szosie zjechał na lotnisko Mokotowskie w Warszawie. Stanęliśmy na środku zielonego błonia i zaraz rozpoczęły się przygotowania do wypełniania balonu. Z przywiezionych skrzyń wydobyto dużą, mocną płachtę i rozłożono ją jak dywan na ziemi. Na niej dopiero ostrożnie rozciąga się delikatna, jedwabna, impregnowana guma, powłokę. W środku płachty musi być umieszczona kłapa, otwierająca się za pomocą linki z gondoli, a od spodu wyciąga

Napełnianie trwa więc można wyciągnąć się na trawie i leżąc w słońcu śledzić uwijające się po niebie „myśliwce”, wspaniałe śmigła „siódemki”. Pewno z pogardą patrzy na nas z góry, rażą tę „nadętą konkurencję”, jak z przekąsem zwał baloniarzy. Czasem któryś podleci bliżej, zaciekawiony ruchem na lotnisku i potem piękną „świecą” wyskoczy do góry...



Rozciąganie powłoki i siatki balonu.

A tymczasem pod siatką wydeła się już duża żółta bąbla, trzymająca wciąż przy ziemi przez siatkę, obciążoną workami z piaskiem, które w miarę napełniania przenoszą żołnierze na coraz to niższe oka siatki. Musi to iść równomiernie i składnie, żeby podnosząca się pod ciśnieniem gazu powłoka przostawała wciąż pod opinającą ją siatką. Coraz to wyżej więc rośnie ta złocisto-żółta bąbla, coraz to nowe fałdy powłoki podnoszą się z podścielonej płachty. Już wylaniają się dwie, przeszło dwumetrowe litery SP-ADS, z których pierwsze oznaczają przynależność państwową, drugie stanowią znak rozpoznawczy balonu. Od spodu ukazują się amarantowe pasy, przepięknie odbijające od żółto-złotego tła powłoki — a niżej jeszcze czernieje napis „Kościszko”.

Obok balonu, podnoszącego się zwolna z ziemi, stoi przygotowany kosz spleciony z trzciny. W środku mieści się rodzaj ławeczki i taboret do siedzenia w czasie długich godzin lotu. Objasniamy sobie, że na tej ławeczce można nawet spać; należy tylko otworzyć w boku kosza otwór na wystawienie nóg, gdyż sam, kosz jest za mały. Trochę dziwne wydaje mi się takie „wy-

godne” spanie na paru tysiącach metrów, ale baloniarze wyjaśniają, że w czasie lotu nie znać w balonie ruchu, panuje w nim zupełna cisza, choć balon mknie z wiatrem. Jest to zatem trochę inaczej niż na samolocie, gdzie wicher targa, porywa mapy i nawet nosa nie pozwala wychylić za burtę.

Wreszcie napełnianie skończone, odłączają rękaw, przypinają do siatki na pierścieniu z „duralu” kosz, biorą balon na długie liny startowe i przewieszają worki z piaskiem z siatki na kosz, którego prawie nie widać pod temi workami. Balon unosi się już swobodnie nad naszymi głowami, chwieje na wietrze, szumiąc jedwabną powłoką o sznury siatki i nerwowo szarpie trzymających go żołnierzy. Obecni już piloci kpt. Hynek i por. Burzyński dopilnowują ostatnich przygotowań i umiesz-

czają w koszu przyrządy i drobiazgi potrzebne do lotu. Kilka razy jeden z nich kłapie wentyl u góry celem sprawdzenia, wreszcie obaj zamocowują sznur do „rozrywacza” i balon gotowy do startu.

W tej chwili ukazuje się limuzyna; nadjeżdża szef „baloniarzy”, pułk Grabowski. Zjawiają się dygnitarze i obok nich wszędybolscy reporterzy. Piloci wsiadają do kosza, inż. Paczosa jeszcze coś do nich mówi — komenda — liny startowe opadają, i „Kościszko” rusza lekko w swą pierwszą podróż. Powoli nabiera wysokości i niesiony wiatrem kieruje się na północny-wschód.

Wszyscy stoją i patrzą w milczeniu na malejącą kulę żółto-amarantową i na uwieszony pod nią kosz. — Od północy nadchodzi burza — więc trzeba szybko zebrać sprzęt startowy, rzucić jeszcze okiem na malejący balon i wracać do Jabłony.

Nazajutrz wiadomość: „Kościszko” wylądował koło Jarosławia! Zdziwienie! (leciał przecież w przeciwnym kierunku). Dopiero potem sami piloci wyjaśniają, że zaraz nad Warszawą balon zawrócił i poleciał na południe.

Za parę tygodni tem sam „Kościszko” z kap. Hynkiem i por. Burzyńskim zdobył pierwsze miejsce w zawodach o puchar Gordou Benneta. I dziś, poraz drugi „Kościszko” w tych zawodach triumfuje. W ten sposób znowu polski przemysł balonowy, polski konstruktor i polski pilot okazali przed światem, co umieją. Wojskowe Warsztaty Balonowe pod kierownictwem majora inż. pilota Mazurka i konstruktora inż. Paczosa zdobyły światową sławę i już zagranicą zamawia u nas balony.

Pewni jesteśmy, że z takim sprzętem i z taką załogą — zdobędziemy i poraz trzeci w zawodach tych pierwsze miejsce i tem samym puchar Gordou Benneta na własność.

JAN PISULIŃSKI

Loża Szyderców

Warszawa skapitulowała — tak, Warszawa skapitulowała: narazie — ta „od programów radiowych”. A było to tak: skoro Lwów rozpoczął nadawanie swych wesołych audycji, Warszawa z uporem twierdziła, że humor jest nieradjofoficzny, że dowcip nie poparty mimiką, gestami, czy innymi odwiecznymi akcesoriami, traci całą pointę, nie potrafi wywołać odpowiedniego nastroju, uśmiechu, nie potrafi nikogo rozruszać, ani się podobać. Wielę — podobno — trudu kosztowało „lwowskich ludzi” nim im się wreszcie udało przekonać spornych warszawiaków, że humor ma własne prawa i... jest radiofoficzny. O, i to bardzo! Najlepszym chyba tego dowodem, to „Wesoła Lwowska Fala” czy „Kukułka Wileńska”.

Być może, że na pierwotną, niekorzystną opinię rozgłośni stołecznej o humorze, wpływało to, iż wszystkie jej próby w tym kierunku czynione — paliły na

panewce (audi: „Nabytki i zabytki Warszawy” czy coś podobnego, i inne „Paczki w studio”).

Aż wreszcie — stolicy też coś się udało! Wprawdzie musiała zrezygnować z mniemania, że humor do radia się nie nadaje, ale zato... przybyło jej jedno więcej dobre słuchowisko i to spreparowane „na wesoło”. Widocznie i w tej konkurencji Warszawa — jeśli nie może przodować, to w każdym razie — nie chce stać w tyle. Skrzyknęło więc wypróbowanych „speców”, którzy wzięli się „do kupy” i — naprzekór wielu — założyli „Lożę Szyderców”. Pod tą nazwą — zatrącającą masonerją, karbonarjuszami czy innym kukluksklanem — kryje się zupełnie niewinna komórka „Teatru Wyobraźni” zaprawiona na satyryczno-humorystyczny ton. Posiedzenia tej „loży” odbywają się raz na tydzień, w sobotę, w późnych nocnych godzinach, a więc są słabiej cen-

zurowane: ostrzejsza przyprawa, lekki pięprzyk, swawolność umiarkowana — nie gorsza amatorów nocnych audycji.

Na pierwszy ogień dano tam „Akademii Nagłowicką”. Oczywiście szydercom z „loży” najbezpieczniej naigrawać się z pisarzy, z których już nie kostki nie zostało. Wzięli więc w obroty „człeka pocziwego” a zarazem „rymarza”, co to zwał się Rejem i nuż go deklamować, modernizować śpiewając à la tango, a nawet mruzcąc w miejscach frywolnych. Tak oto leśko sklecieli układną „Akademię Nagłowicką”.

Na drugim posiedzeniu wzięto na języki — kobietę. Oczywiście, jak na „Lożę Szyderców” przystało: „Kobietę w złym świetle”. Czegośmy tam o kobiecie nie słyszeli! Aż się człek za głowę chwycił. I tak i siak i owak, że strach powtarzać. Jednym słowem, dostało się białogłowie co niemiara.

Tak wyglądały dwa pierwsze wieczory; a te pokazały nie tylko Reja i kobietę w złym świetle, ale również i coś więcej: że i Warszawę stać na dobry humor radiowy.

Widzimy więc jakimi to drogami chadzała stolica, nim poczuła się zmuszoną do kapitulacji i przyznania się, że nawet radio nie stanowi żadnej przeszkody dla dobrego, tegiego humoru.

Kampanję w tej dziedzinie rozpoczął na wielką skalę Lwów, inauguracją „Wesołej Lwowskiej Fali”. Szczerzy oddźwięk znalazł w Wilnie, gdzie Kukułka Wileńska zaprezentowała „Smorgonje” klub artystyczno-literacki. Pokusił się o laury humoru i Kraków, który w „Wycinankach Krakowskich” zaczął nas racyzować swym dawnym humorem, wywodzącym się hen, od „Zielonego Balonika”; lecz nie wiadomo czemu przerwał. Czyżby mu zbrakło weny? A i Poznań, który w „Regionalnych audycjach z Wielkopolski” miał — prócz rzeczy poważniejszych — dawać coś wesołego, również jakoś ucichł. Wreszcie Warszawa tworzy „Lożę Szyderców”. Oby tylko utrzymała się na właściwym poziomie. Bo ze wszystkich stacyj — jak dotąd — tylko jeden Lwów z swą „Wesołą Falą” trzyma się stale — bez przerw i gwałtownych odchyliń — w dobrej formie

Irena Natęcz.



Balon „Kościszko” podczas napełniania gazem.

się „rękaw”, czyli rurę, przez którą napełnia się balon. Na tak rozłożoną w kształcie dużego koła powłokę żołnierze nakładają mistrznie splecioną siatkę ze sznurów. Teraz rękaw, przedłużony rurą z impregnowanej materii, łączy się z przewodem gazu świetlnego umyślnie dla balonów przeprowadzonego na lotnisko. Sprawdzają jeszcze ciśnienie gazu, jeden z żołnierzy siada okrakiem na rurze, żeby się nie zerwała — i otwierają przewód gazowy.

Z hukiem i szumem, targając rękawem, wpada do balonu gaz; zaczyna się napełnianie, trwające kilka godzin, bo przecież na napełnienie olbrzymego 2200 metrami sześciennymi gazu trzeba dużo czasu. Powłokę obsiedli tymczasem żołnierze i powoli zwalniają ją w miarę napełniania i podnoszenia się z płachty. Wkoło na siatkę przewieszają się worki z piaskiem, obciążające rowłokę.

Ciekawostki ze świata

Ślub pary akrobatów

W Marsylii brało z sobą niedawno ślub dwoje akrobatów cyrkowych. Odbywał się on w ratuszu. Po podpisaniu aktu pan młody wywrócił efektownego koziołka i opuścił budynek na rękach. W tej pozycji kroczył przez jakiś czas na czele orszaku weselnego. Niezwykły widok ściągnął naturalnie tłum ludzi. Wówczas oboje państwo młodzi urządzili na ulicy widowisko, wykonywując szereg sztuk. Jeden z drużbów obszedł publiczność z tacją i zebraną okazałą sumkę na pierwsze wydatki gospodarskie pary akrobatów.

Ruchomy teatr

Bezrobotni aktorzy w Nowym Yorku nie chcą brać za darmo zasiłku i zorganizowali ruchomy, a bezpłatny teatr. Scena, której długość wynosi 10 metrów, szerokość niewiele ponad 4 metry, umieszczona jest na aucie ciężarowym. Przedstawienia odbywają się po ogra-

dach publicznych. Wstępów niema wcale, więc akcja ta cieszy się dużą popularnością. Repertuar obejmuje dramatyczną przeróbkę „Chaty wuja Toma”, „Poskromienie złoŃnicy” Szekspira i szereg sztuk z lat ostatnich. Ponadto grę w sztukę dla dzieci, więc np. „Ripa Van Winkle”, „Robinsona Crusoe”, „Lam- Aladyna” i „Wyspę skarbów”.

Wszyscy dziś piją najlepszy JARZĘBIAK MUSZYŃSKIEGO

Jakich praw słuchają Jankesi?

„Dzisiaj w Stanach Zjednoczonych jedynymi prawami których ludzie przestrzegają z religijną sumiennoscia, są prawa bridżowe” oświadczył niedawno Culbertson, który w tym wypadku sam jest prowadzącym, jako mistrz Stanów Zjednoczonych i autor całego szeregu książek o bridżu.

Zwyczaje i dziwy z życia pajaków

W kątach i zaułkach naszych mieszkań, poza ramami obrazów, luster i t. p., spotykamy bardzo często misternie splecioną siatkę, zwisającą niekiedy w brudnych, szarych płatach, t. zw. pajęczynie.

Pajęczyna ta, często stająca się utrapieniem gospodyni domu, jest wytworem bardzo miłych zwierzątek-pajaków, a w tym wypadku pajaka domowego (*Tegenaria domestica*). Ciekawy ten owad, gnieździący się bez pardonu, na prawach sublokatora, oraz wiele jego odmian, zasługuje na uwagę ze względu na swój sposób życia i zwyczajów.

Warto też mając takiego nieproszonego gościa, zostawić go w spokoju, ograniczając się jedynie do roli obserwatora. Zareczam, że wiele ciekawych zjawisk można wówczas zaobserwować, wcale się nie nudząc. Kiedyś, w dzieciństwie, czytając opowiadania przyrodnicze Fabre'a, nie mogłem zrozumieć, jak można poświęcić całe życie badaniu owadów. Dziś rozumiem doskonale, i choć sam wprowadzić nie posunąłby się tak daleko jak Fabre, niemniej jednak posiadam sporą „rodzinkę“ *Tegenaria domestica*, której poświęcam dziennie przynajmniej pół godziny.

Zajmiliśmy się życiem i zwyczajami innych pajaków, które zaobserwował znakomity przyrodnik francuski Jean Henri Fabre.

Fabre, świetny znawca owadów, sportrzeżenia swe opiera na podstawach ściśle naukowych, przez co są one niezmiernie cenne i ciekawe, oraz rzucają światło na pełną tajemnic twórczość przyrody.

Jedną z ciekawych odmian pajaka, jest pajak paskowy (*Epeira fasciata*). Nazwę swą bierze od ubarwienia odwłoku, na którym widnieją kolorowe pasy, żółte, czarne i srebrzyste. Odwłok wielkości orzecha laskowego, zaopatrzone jest w cztery pary długich nóg, oznaczonych w ciemniejsze i jaśniejsze obrączki. Koniec odwłoku zaopatrzone jest w brodawki, t. zw. kądziółki, z których wypływa ciecz twardestająca na powietrzu w postaci delikatnych niteczek.

Trzeba wiedzieć, że odwłok pajaka jest niejako fabryką delikatnej przędzy, którą wyrabia pajak w licznych gruczołkach przednich, mieszczących się wewnątrz odwłoku.

Epeira fasciata, w odróżnieniu od pajaka domowego, rozpina swą sieć, na polach wśród traw, częściej zaś wśród



Pajak domowy (*Tegenaria domestica*) krzaków i drzew, oraz szuwarów wodnych. Siatkę pajęcza snuje w kierunku pionowym, zaczepiając ją do gałązek przy pomocy wielkiej ilości pojedynczych nitki. Przypatrzmy się pracy pajaka nad budową sieci. Wieczorną porą, wychodzi pajak z ukrycia i wyszukawszy sobie odpowiednią gałązkę, wydzielając kądziółką lepka ciecz, poczem raptownie opada. Zdawałoby się, że ogromny w stosunku do nitki ciężar pajaka, sprawi, iż nitka się urwie, a pajak zleci „na łeb“ na ziemię. Jednak tak nie jest. Zaczepiwszy nitkę do gałązki, pajak opada powoli do dół, regulując szybkość opa-

dania przy pomocy brodawki przedniej, zwięzając lub rozszerzając jej otwór, w miarę swego uznania. Poza to nitka reguluje grubość nitki, dbając o to, by ta była równomiernie gruba. Kilka cm. nad ziemią, kończy pajak swoją wędrówkę i na wysnutej nitce zaczyna wspinać się do góry, wyrzucając równocześnie tylnymi łapkami jedwabną nitkę z kądziółek.

W ten sposób wzmacnia wysnutą poprzednio pajęczynę i robi podwójną nitkę z pętla na końcu. Doszedłszy do gałązki, umacnia koniec nitki z pętla, poruszony przez wiatr, zaczepi się o jakąś gałązkę czy coś podobnego. Wówczas zaczepioną „linę“ przebiega kilkakrotnie, wysnuwając za każdym razem nitkę, którą na końcach „liny“ przytwierdza do gałązek.

Tak więc powstaje nitka podtrzymująca, niejako pomost, z którego zaczyna pajak budować rusztowanie sieci. Z pomostu, przeprowadza pajak kilkanaście nitki w różnych kierunkach, umocowuje je gdzie się da. Przecznicze te stanowią właściwe rusztowanie, w którym pajak zbuduje nadzwyczaj prawidłową sieć-si-
dła, stwarzając przedtem jeszcze płaszczynę o kształtach nieforemnych. Budowę prawidłowej sieci kończy nasz znajomy zygzakowata szeroka wstęga z jedwabiu, która nadaje sieci większą trwałość.

Sieć pajęcza różni się znacznie od rusztowania. Nitki jej są nadzwyczaj elastyczne, połykające w słońcu i lepkie, podczas gdy nitki rusztowania, są nieelastyczne i pozbawione lepu.

Ciekawie przedstawia się nitka z sieci pajęczej pod mikroskopem.

Przedewszystkiem nie jest to włókno proste, lecz ciasno skręcone sprężynka z nadzwyczaj cienkiej rurki wypełnionej lepka gęstą cieczą, podobną do gumy arabskiej. Jeżeli popatrzymy na sieć pajęcza, trudno naprawdę wyobrazić sobie, jak doskonale formy wytwarza przyroda. Człowiek nigdy nie mógłby się zdobyć na wytworzenie czegoś podobnego.

Lep zawarty w rurczkach skręconych spiralnie, przenika przez ich ścianki, dzięki czemu sieć staje się lepka. Sprężynowe zaś zwoje włókna nadają mu elastyczność.

Odkrycie lepu we włóknach sieci, obala przypuszczenie, jakoby sieć sama była narzędziem łowieckim pajaka. Jest ona raczej „rewirem“, na którym pajak poluje. Bezpośrednim narzędziem łowów jest lep, bowiem wydzielony przez włókna, czyni sieć lepka. W skutkach, straszna ta broń pajaka jest niezrównana. Najlepiej dotknięcie się jakiegoś owada lepkich włókien, jest zgubne dla niego. Siatkę można porozrywać, ale lep nie puści. Niebaczna ofiara własnej nieostrożności staje się łupem pajaka. Pomost, oraz środek sieci, zbudowane są z włókien nie posiadających lepu, podobnie jak całe rusztowanie.

Mimowoli nasuwa się pytanie, dlaczego lep nie działa na pajaka? Widzimy jak pajak przebiega swobodnie sieć we wszystkich kierunkach zupełnie swobodnie, podczas gdy każdy inny owad dotknawszy pajęczyny momentalnie się przyklepa do niej. Widocznie więc, nóżki pajaka muszą być specjalnie przystosowane do lepu pajęczyny, który na nie nie działa. Proste doświadczenie potwierdza nasze przypuszczenia w całości. Jeżeli oderwamy nóżkę pajaka, zanurzymy na kilkanaście minut do dwusiarczku węgla (rozpuszczającego tłuszcz), i następnie dotknijemy tą nóżką pajęczyny, wówczas nóżka przyklepi się do

niej jak każdy inny przedmiot. Widocznie więc nóżki pajaka, jak zresztą całe jego ciało, pokryte jest warstewką jakiegoś tłuszczu, neutralizującego działanie lepu.

Sieć-si-
dła, buduje pajak tylko w pogodne ranki i wieczory. Wytłumaczenie tego, znajdujemy w tem, że wypełniająca włókienka lep, posiada wielkie zdolności hygroskopijne. W dnie wilgotne więc, włókienka wchłaniają za dużo wilgoci i powietrza i tracą swą właściwość.



a) kądziółki, b) szczeka pajaka z jadowitymi haczykami

W dnie pogodne, wchłonięta przez włókna wilgoć z powietrza, wystarcza do takiego rozpuszczenia lepu, by mógł swobodnie przenikać przez ścianki włókien na zewnątrz.

Całe to urządzenie, nadzwyczaj sprytne i proste, zadziwia swoją pomysłowością, jaką spotykamy w przyrodzie na każdym kroku.

Pajak paskowy, po ukończeniu budowy sieci, przebywa stale na pajęczynie tak w dzień, jak i w nocy. Są jednak pajaki, które po ukończeniu sieci, dzień spędzają zdala od niej, w kryjówce, sporządzonej z liści, zręcznie pościąganych pajęczyną. Zachodzi więc pytanie, w jaki sposób dowiaduje się pajak o zdobyczu zaplątanej niebacznie w si-
dła? Czy czeka aż noc zapadnie, czy też pozwala ofierze, którą może być jakiś duży, silny owad, porwać swą sieć i wyswobodzić się z niej? Napewno nie. Z chwilą zaplątania się owada w si-
dła, oddalony od pajęczyny pajak, natychmiast przybiega, by zdobycz unieszkodliwić i sprawić sobie ucztę.

Skąd więc pajak czerpie wiadomość o schwyтaniu w sieć owada? Przypatrzmy się dokładnie pajęczynie, zauważymy, że ze środka sieci, w miejscu gdzie schodzą się jej promienie, wybiega nitka, która prowadzi do kryjówki pajaka. Jest to poprostu „dru-
t telegraficzny“, dający znać pajakowi o schwyтaniu się zdobyczu.

Twierdzenie nasze umacnia się tembardziej, że na tym drucie telegraficznym, spoczywa łapka pajaka. Poprostu pajak „trzyma w ręku“, nitkę sygnalizującą mu schwyтanie zdobyczu. Zwierzy-
na zaplątana w pajęczynie, pragnąc się wyswobodzić, wstrząsa siecią i w ten sposób, przy pomocy wyżej opisanego drutu telegraficznego daje o sobie znać pajakowi.

Że nitka ta spełnia rolę telegrafu, świadczy jeszcze to, że wprowadzenie pajęczyny w ruch przez wiatr, nie wywabia pajaka z kryjówki.

Pajaki młode, nadzwyczaj ruchliwe i pełne energii, mało posługują się „telegrafem“. Jedynie stare, leniwe okazy, lubiące drzemkę w zacisznych miejscach, korzystają ze swego telegrafu.

Znając w ogólnych zarysach sztukę budowlaną pajaka, przypatrzmy się jego łowom i uczcie. Chcąc obserwować łow i ucztę pajaka, najlepiej w tem mu...
pomóc, przez przyklepienie jakiegoś owada, np. muchy do pajęczyny. Pajak bowiem może służyć za wzór

Potrąfi on, siedząc w środku pajęczyny, głową zwrócony na dół i szeroko rozstawionymi nóżkami, przećwacza bez najmniejszego ruchu kilka godzin, a nawet i dłużej w oczekiwaniu zwierzyny. Kładziemy więc na pajęczynę żywą muchę. Wstrząśnięta szamotaniem muchy pajęczyna, budzi pogrążonego w bezruchu pajaka, który szybko przybiega do miejsca, gdzie tkwi owad. Okrażywszy kilka razy zdobycz, zapewne w celu ocenienia jej siły i groźnego pajakowi niebezpieczeństwa, uspokojony zbliża się pajak do muchy i dotknawszy ją odwłokiem, wprawia ją w szybki ruch obrotowy przednimi nóżkami. Poprzeczna nitka pomiędzy dwoma promieniami siatki, służy za oś obrotową.

Wskutek ruchu obrotowego, owija pajak swą zdobyczą nitką, wysnutą przez dotknięcie owada kądziółkiem. W ten sposób unieruchomia swoją ofiarę.

Czasami unieszkodliwienie zdobyczu, zwłaszcza gdy ta jest duża, silna i niebezpieczna dla pajaka, np. konik polny, szerszeń, modliszka, odbywa się inaczej, się inaczej.

Mianowicie, pajak przybiega zdala od schwyтанego owada w różnych kierunkach i w ten sposób go mota, albo obraca się do ofiary tyłem, ma się rozumieć z przyzwyczajonej odległości i tylnymi nóżkami wyciąga z kądziółek, nie pojedyncze nitki, ale poprostu całe płaty jedwabiu, które zarzuca na swą zdobyczą tak długo, aż ta formalnie zostanie pokryta pajęczyną. Wówczas zadaje pajak swej ofierze lekkie ukąszenie swych jadowitych haczyków i spokojnie czeka, aż jad zacznie działać, t. zn. ubezwładni i zdrętwieje ofiarę.

Po tej całej operacji, przystępuje pajak do uczy. Jeżeli ofiarą okaże się mały owad, wówczas spożycie odbywa się na miejscu. Jeżeli natomiast ofiara jest duża, tak, że spożycie jej wymaga kilka, a czasem i kilkadziesiąt godzin, wtedy pajak uwalnia ją od promieni siatki, które służyły za punkt przyczepu w czasie motania zdobyczu, doprowadza włókna siatki do porządku, omotaną zwierzynę przyklepia na pajęczynie do odwłoku i transportuje ją do środka siatki (zbudowanej z włókien bezlepowych), lub do swej kryjówki, gdzie z rozkoszą zapewne oddaje się uczcie.

Widok ucztującego pajaka jest ciekawy i straszny zarazem. Ubezwładniona jadem ofiara zjadana jest żywcem. Pajak przykłada do zdobyczu swój otwór gębowy i poprostu wypija całą wewnętrzną zawartość owada. Potem dopiero zjada części mięsne, na samym końcu racząc się pustą już skórka ofiary, którą po przeżuciu wypluwa.

Pajak jest wszystkożerny. Nie pogardzi żadną zwierzyną, która wpłynie się w jego si-
dła. Wszystko co się rusza, warte jest zjedzenia.

W ogólnym zarysie o życiu pajaków, nie wspominałem o pajakach, które nie budują sieci, lecz przemyślne domki-wię-
tyczki, labirynty kopane w ziemi i t. p.

Takim pajakiem jest np. *Tarantula narbonensis*, ptasznik amerykański (napadający na małe ptaszki i drobne płazy oraz gady) i inne, które ze względu na swoje cechy życia i zwyczajów, muszą być traktowane jako osobny temat.

Tych kilka słów szczegółów, jakie przytoczyłem z życia pajaków, każdy sam może dokładnie zaobserwować. Przyroda bujnie wyposaża nas w nieprzebraną moc ciekawych zjawisk, trzeba tylko chcieć patrzeć.

SWIAT KOBIECY

Ploteckie o modzie

Wielkie magazyny paryskie wystąpiły już nareszcie ze swymi modelami jesiennymi, — wprawiając nas w nie-mały kłopot. Każdy bowiem pragnie stworzyć coś odrębnego, oryginalnego, coś, coby zdołało pobić wszelką konkurencję. Każdy magazyn ma swój „styl”. — skutkiem czego niepodobna prosto mówić o jakimś zgeneralizowaniu mody.

A różnice tego „stylu” bywają naprawdę ogromne.

— Worth, — wyrocznia mody — pozostaje wiernym smukłej, obcisłej sylwetce, kładąc największy nacisk na oryginalne, bogate przybranie. Przy sukniach strojnych dużo piór, zwłaszcza strusich. Płaszcz przybrany futrem, dostosowaniem w kolorze do materiału.

— Schiaparelli lansuje krótkie żakie-

ciki z baskiną i szerokimi rękawami, czerpiąc natchnienie z epoki Biedermeiera.

— Lelong, unikając ekscentryczności, stosuje przede wszystkim do strojnych sukien wolanty, naszywane spiralnie. Na plecach głęboki dekolt, długie trezy podszyte kontrastowym kolorem.

— Molyneux osiąga bardzo ładne efekty w sukniach wieczorowych, zrobionych z aksamitu przechodzącego stopniowo od góry z koloru ciemnego niebieskiego do zupełnie jasno błękitnego. I on jest zwolennikiem obcisłej, smukłej sylwetki, wyraźnie zarysowanej.

— Lanvin natomiast osiąga nowe, oryginalne efekty, poszerzając dość znacznie suknie w biodrach, — co jednak nadaje się tylko dla kobiet wysokich i niezbyt tęgich. Czyżby próby nawrotu do krynoliny?...

— Lucile Paray w toaletach wieczorowych stosuje z upodobaniem małe „paniers”, przypominające dawne „dobre” czasy tanga... Poza to dużo wariantów.

— Wszędzie widzi się bardzo dużo pelerynek i „capes”, — te ostatnie albo przybrane u dołu futrem, albo całe futrzane. Zwłaszcza futrzane cieszą się wielkim wzięciem, są bowiem eleganckie i praktyczne, nadając się do noszenia zarówno w jesieni, jak w zimie na płaszczu, jak wreszcie i na wiosnę.

FUTRA

Damskie - męskie przerabia, modernizuje po cenach przystępnych Pracownia Futur M. KWASNICKIEGO Lwów, pl. Marjański 5. I p. (Galerja Marjańska. 1421

— Futra stanowią wręcz niedo-zwone uzupełnienie garderoby. Do kostiumów sportowych najodpowiedniejsze: pantera i oceloty; dla dorastających dziewcząt — żrebaki. Na płaszcz — baranki białe, czarne, farbowane, pozatem baranki krymskie, breitschwance.

Wreszcie lisy i to lisy „farbowane” stanowią zawsze ładne i modne przybranie płaszczu.

— Pończochy z jedwabiu matowego ustąpiły zupełnie i definitywnie miejsca pończochom błyszczącym. Najnowszym „modnym” kolorem jesiennym jest kombinacja kolorów brązowego i czerwonego z fioletowym, przypominająca dżrzałą ostreżynę.

Do P. T. Pań!
Znany od szeregu lat Magazyn MÓD „ROMANA”
we Lwowie, ul. Akademicka 8

podejmuje niniejszem akcję pod hasłem „do walki z tandetą i brakiem smaku”

Właścicielka magazynu chce w obecnych czasach kryzysowych umożliwić Paniom nabywanie kapeluszy wykonanych wytwornie i gustownie, oferuje niniejszem P. T. Klientki kapelusze już od 15 zł. wzwz. Bez względu na tańszy czy droższy materiał wykonaniu nieustraszenie i niezawodna elegancja. W nadziei, że P. T. Panie skorzystają z tej akcji i będą popierać mój magazyn w razie zapotrzebowania, kreślę się z szacunkiem

„ROMANA” ul. Akademicka 8

26234

Kolor ten nadaje się do każdej niemal sukni. Wieczorem jednak, do teatru czy na zabawę, nosi się i nadal północny harmonizujący z kolorem skóry.

— Ostatnią nowością, lansowaną przez Wortha, są eleganckie sandały z czarnego jedwabiu, bez obcasów, zapinane na paski z tego samego materiału co suknie. Sandały te nosi się oczywiście tylko przy sukniach wieczorowych.

FUTRA

męskie damskie przerabia, modernizuje, najnowszą letnią porą najtańszej. Już nadeszły najnowsze turnale, Magazyn i Pracownia Futur Aleksandra Wróblew Lwów, Halicka 20 tel. 57-04 1175

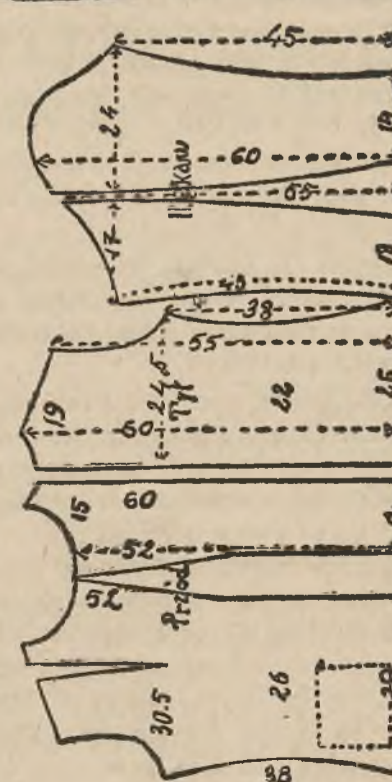
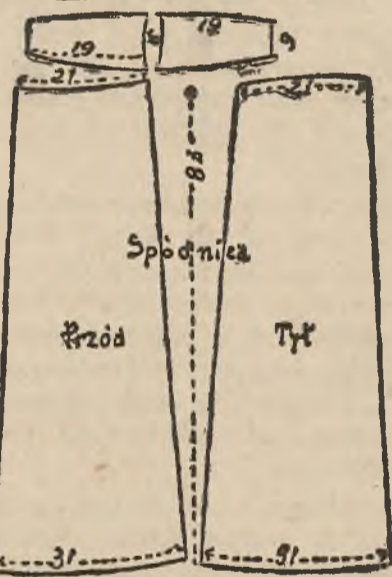
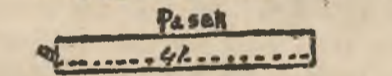
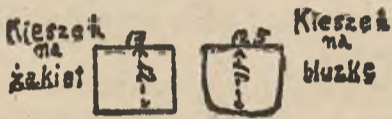
Kostjum tailleur

Potrzebny materiał: na spodniczkę 1,60 mtr., na żakiet 1,80 mtr. materiału wełnianego. Na bluzkę 1,10 mtr. jerseyu lub aksamitu.

Spodniczka: złoty materiał na ukos i skroić według wzoru. Zaplecie z prawego boku.

Bluzka: Plecy wysokość 55 ctm., szerokości 48 ctm., w pasie wcięta. Pród tej samej wysokości, przy szerokości 55 ctm. W środku wycięcie na 25 ctm. (na rewersy). Dwie pary guziczków, dwie kieszonki.

Żakiet: Plecy 60 cm, wysokości, 40 cm. szerokości, na karku niewielkie wycięcie. Pród wysokość ta sama przy szerokości 60 ctm. Na ramionach wszystkie na 16 ctm. Kieszenia kwadratowe. Koinierz prosta nitka, ku przodowi więcej wycięty, zakończony w odległości paru centymetrów od rewersów.



FUTRA

damskie, męskie, modernizuje, przeróbki, wykonuje znany z solidności Magazyn i Pracownia Fater Karola Schürara Lwów, Senatorska 11a, tel. 69-56. Do-862 godne warunki spłaty.

Ostatnie nowości

Szeroki trzyćwierciowy płaszcz i długi płaski kapelusz ostatniego sezonu ustąpił miejsca innej sylwetce. Cofamy się do lat 1880—1912. Widzi się znów wysoko pod szyję drapowane lub zapinane suknie. żaboty, bardzo często przecinane po bokach spódnice, przeważnie ukośnie krojone; fartuszki, krótsze od spódnicy. Rękawy ozdabiane przeważnie na linii łokcia.

Pozatem moda jesienna stosuje kombinowanie dwóch materiałów w jednej sukni, łączenie koronki z futrem, ozdabianie tulem, pailletami, perełkami — słowem wszystkimi arcybutami epoki ostatnich lat jubilego stulecia oraz czasów poprzedzających bezpośrednio wojnę. Wracają znów do łask szerokie taftowe paski z kokardami lub szarfami, kimonowe rękawy i maleńkie kapelusiki w stylu Maneta, z pod których

FUTRA

damskie, męskie, przerabia, modernizuje, najnowsze modele, wykonuje najstaranniej, pracownia Władysława LIGNARA, Lwów, Kochanowskiego 3. 1277

wyżera nowa fryzura odsłaniająca jedno ucho i strojąca czoło w loczki.

Długość sukien stanowi pierwszy znak, po którym łatwo jest odróżnić tegoroczną suknię od zeszłorocznej. Suknie na dzień są w tym roku dłuższe niż w ostatnim sezonie, strojniesz zaś popołudniowe i wieczorowe sięgają podłogi. Wiele modeli, posiada tunicę, talia znajduje się w normalnym miejscu. Nowy kolor, zwany „noir tulle” jest ostatnią pasją Paryża. Na przedpołudnie Paryż upatrzył sobie wąską „princesse” o długim rękawie, zakończonym rękawiczką.

Aksamit jest bezsprzecznie faworytem sezonu, nosi się go przedpołudniem, popołudniu i wieczorem.

Na popołudnie suknie z matowego jedwabiu lub kostjmy z ve'lour anglais kombinowane z wełną i przybrane bobrami, lisami lub karakulami. Kolory tych popołudniowych aksamitów przechodzą od szarego poprzez kasztanowy i czarny. Ulubione odcienie na wieczór to ametyst, czarny fiołek i głęboki szmaragd.

Poradnik dla gospośi

Pomidory smażone

Równej wielkości 3/4 kg. pomidorów wymyć, obetrzeć ściereczką, ściać wierzchy, wybrać tyżeczką ziarna i sok, posolić, włożyć na patelnię na rozgrzane masło i skropić masłem po wierzchu. Gdy pomidory miękkie, podlać 1/2 szklankę rosołu, albo śmietany, obsypać koperkiem i pietruszką i zapiec w piecyku.

Pomidory na zimę

Obmyte pomidory osączyć, pokrajać do rondla, ugotować, przetrzeć przez sito, poczem przelewać marmeladę do butelek, zakorkować je nowymi korkami, wstawić butelki do garnka z zimną wodą i sianem. Gotować półtorej godziny, odgrodziwszy butelkę jedną od drugiej sianem, aby nie popękały w gotowaniu, poczem zalakować i schować do zimnej spiżarni lub piwnicy.

O ile butelki są dobrze zakorkowane i zalakowane pomidory przechowuje się całą zimę i dłużej.

Pomidory solone. jak ogórki

Niedojrzałe zielone pomidory układa się do słoja przekładając warstwami kłści wiśniowych i koprem, dodając na

każdą warstwę zęb czosnku, kilka ziarn pieprzu angielskiego i czarnego, kilka kawałeczków chrzanu i zieloną paprykę. Gdy naczynie się wypełni przycisnąć denkiem, wlać przegotowanej i przestudzonej wody w której rozpuścić sól (3 dkg. na jeden litr wody). Pomidory takie należy przechowywać jak ogórki. Są one bardzo smaczne podane do mięsa, a na sałatę są nieocenione.

Ogórki duszone w śmietanie

Dwa grube mięsiste ogórki obrać z łupin, pokroić w kostkę i odrzucić ziarno. W rondlu rozpuścić tyżkę masła, włożyć w nie ogórki, posłać rosołem i dusić aż zmiękną. Roztrząpać wéwczas kwaterek śmietany z tyżką mąki, wlać do ogórków, dodać garstkę posiekanego koperku i pietruszki, dusić jeszcze kilka minut.

tylko 95 groszy
REKLAMOWY FLAKONIK
WYDANY CELEM UPRZYSTĘPIENIA OGÓLNOGO PANI POZNANIA PIERWIEGO OLEJKU KOIMETYCZNEGO DLA OKRESOWYCH DNI
DO NABYCIA W KRAJACH ARCEPCZYCH I KOSMETYCZNYCH SKŁAD GŁOWNY MEHAL FOTOCKIEGO TELEFON 34